Redakcja Tel. 188.28, 102.28 Admi-
nistracja Tel. 182.48, ul. Żwirk
(dawniej Karola) Nr. 4.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje
od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart.
(przy wpłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok XII Nr. 148

Łódź, czwartek 28 maja 1936 r.

12 miljardów lirów

Koszta wyprawy abisyńskiej.

PARYŻ, 28. 5. — Donoszą z Rzymu, że ukazał się tam nowy dekret w sprawie pokrycia kosztów ekspedycji wschodnio - afrykańskiej. Nowa kwota na ten cel wynosi 2045 miljonów lirów, z czego na Ministerstwo Kolonji przeznaczono 700 miljonów, na Min. Spraw Wewnętrznych — 45 miljonów, Min. Wojny — 800 miljonów, Min. Marynarki — 200 i na lotnictwo — 300 miljonów lirów. Wobec tego koszty całej kampanji abisyńskiej wzrosły do 12.080 miljonów lirów.

———:0:———

Tajemnicza śmierć młodego technika

Czy sekcja zwłok rozwiąże zagadkę?

Piotrków 28 maja.

W późnych godzinach wieczornych został przewieziony do swych rodziców zamieszkałych w Piotrkowie przy ulicy Stronczyńskiego 4 — 24-letni technik-chemik, jednej z fabryk łódzkich, Czesław Podgórski, syn znanego na terenie Piotrkowa właściciela piekarni.

Czesław Podgórski ostatnio pracował jako technik-chemik w fabryce „Fitzner—Gampe i Zieleniewski" w Łodzi przy ul. Andrzeja 7. W krytycznym dniu z przyczyn dotąd nieustalonych uległ on bardzo poważnemu zatruciu jakąś niezbadaną dotąd trucizną i wskutek tego po uprzedniem zawiadomieniu rodziców został przewieziony do Piotrkowa, gdzie w mieszkaniu — zmarł w okropnych męczarniach.

Z zebranych informacyj wynika, że śp. Czesław Podgórski uległ ciężkiemu zatruciu lub też został otruty.

Jest to dość skomplikowana zagadka kryminalna, nad którą głowi się obecnie wojewódzki urząd śledczy.

W dniu wczorajszym dokonana została sekcja zwłok na żądanie rodziców, wyniki której ze względu na dobro śledztwa narazie podać nie możemy.

Echa wyborów w Belgji.



Ponieważ w Belgji udział w wyborach jest przymusowy, nawet lżej chorych transportowano do urn, celem oddania głosu.

NIEMY URZĄD POCZTOWY

ZAMIAST URZĘDNIKÓW — AUTOMATY.

BERLIN, 28.5. W Berlinie uruchomiono wpobliżu dworca Zoo t. zw. „niemy urząd pocztowy". W urzędzie tym niema ani jednego urzędnika. Publiczność obsługiwana jest wyłącznie automatami. Liczą się tu z wielką popularnością takiego rodzaju urzędu pocztowego, zwłaszcza w czasie olimpjady.

———:0:———

WYJAZD CESARZA ABISYNJI był absolutnie konieczny.

Wehib-pasza o demoralizacji armji etjopskiej.

KAIR 28,5. Przejeżdżając przez Aleksandrję w kierunku narazie nieznanym, powracający z Abisynji generał turecki Wehib pasza złożył przedstawicielowi agencji Havasa szereg oświadczeń o roli jaką odgrywał w czasie wojny abisyńskiej i o sytuacji armji cesarskiej przed wyjazdem cesarza. W chwili wyjazdu cesarza Wehib pasza znajdował się w Ogadenie, gdzie sytuacja była rozpaczliwa. Wehib pasza uważał, że nie miał żadnych powodów do pozostawania w Abisynji po wyjeździe cesarza. Był on tylko doradcą wojskowym dowódcy armji w Ogadenie rasa Nasibu, którego uważa za inteligentnego patrjotę, nie posiadającego jednak wykształcenia wojskowego. Zdaniem Wehib paszy bez druzgocącej przewagi Włochów w zakresie uzbrojenia, Abisyńczycy mogli by jeszcze długo się utrzymać. Do porażki przyczyniły się również w znacznym stopniu zdrady wewnątrz kraju i wynikająca z nich demoralizacja całej armji.

W czasie ostatnich tygodni — oświadczył Wehib pasza, Włosi używali stale gazów trujących. Wiem o tem, że władze włoskie zaprzeczały temu, lecz oświadczenie moje jest kategoryczne. Ja sam zostałem częściowo zatruty gazami.

Generał przyznał, że ekspjedycja włoska była doskonale poprowadzona, nie można jednak mówić o zwycięstwie wojskowem, biorąc pod uwagę nierówność zbrojeń oraz ogromną wyższość dowódców włoskich nad abisyńskimi.

Zapytywany wreszcie w sprawie wyjazdu cesarza, Wehib pasza oświadczył, że zdaniem jego wyjazd ten był absolutnie konieczny.

Odczyt o armji polskiej w Berlinie.

BERLIN 28,5 W ramach imprez, dotyczących Polski, organizowanych staraniem Niemiecko- Polskiego Instytutu w Berlinie, wygłosił wczoraj prof. dr. mjr. dypl. Olgjerd Górka odczyt pt. „Armja Polska" Odczyt ten poprzedziło przyjęcie w niemieckim klubie narodowym. W odczycie oraz w przyjęciu wziął udział ambasador Lipski oraz członkowie ambasady i kolonja polska.

Siostra króla Iraku wyszła zamąż za pracownika hotelowego.

Ateny 28 maja

Księżniczka Azzali, siostra króla Iraku przeszła w Atenach na wiarę prawosławną i niezwłocznie potem poślubiła Greka nazwiskiem Charalambos, pochodzącego z wyspy Rhodos, pracownika hotelowego.

Ameryka nie dziwi się wzrostowi Gdyni...

Entuzjastyczne powitanie „Batorego" w porcie Nowego Jorku.

NOWY JORK, 28. 5. — M. S. „Batory" przybił wczoraj do przystani Hoboken oczekiwany przez tysiące publiczności i trzy orkiestry, grające hymny obu narodów oraz „Pierwszą Brygadę".

Na spotkanie ms. „Batory" wyjechały do miejsca kwarantanny 3 statki wypełnione tysiącami Polaków. Kutrem rządowym wyjechali również na spotkanie charge d'affaires Sokołowski, radcowie ambasady Żółtowski i Gruszka, węgierski konsul generalny w Nowym Jorku Ghika oraz szereg wybitnych osobistości. Na przystani Hoboken zgromadzone tysiączne tłumy zgotowały gorące przyjęcie na cześć ambasadora Potockiego i członków delegacji polskiej oraz generałów Dreszera i Wieniawy. W przystani odbyło się zebranie, któremu przewodniczył prezes komitetu przyjęcia rektor uniwersytetu Mac Cracken. Przemawiali charge d'affaires Sokołowski, wiceminister skarbu St. Zjednoczonych Draper, wiceminister Doleżał konsul Ghika oraz pp Act cenzor Świetnik Węgrzynek, a wreszcie gen. Dreszer. Wiceminister Draper reprezentujący rząd St. Zjednoczonych zaznaczył, że Ameryka nie dziwi się wzrostowi Gdyni i rozwojowi marynarki handlowej kraju, który wydał tylu wielkich ludzi. Minister zaznaczył, że wrota departamentu handlu stoją zawsze otworem dla wszystkich oficjalnych i nieoficjalnych gości polskich oraz wyraził nadzieję, że ostatnia wizyta polskiej delegacji handlowej przyczyni się do dalszego zbliżenia polsko — amerykańskiego oraz zwiększenia wzajemnych obrotów handlowych, zaznaczając, że przywóz z Polski nie stoi w żadnem porównaniu do tego co Polska, Ameryce dać może.

Uroczystość zakończyły tańce i śpiewy wykonane przez kilkaset dzieci polskich w kostjumach krakowskich.

Dolar 5.29

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.29, funty angielskie po 26.42 Dolar złoty 8,91,4.

SAMOLOT BOJOWY w podarunku dla armji.

Bydgoszcz 28 maja

Pracownicy państwowych zakładów przemysłu dyktowego i fornirowego w Bydgoszczy, mając na względzie dobro państwa i bezpieczeństwo ojczyzny, opodatkowali się w wysokości jednodniowego zarobku na rzecz kupna samolotu bojowego dla armji polskiej i równocześnie wezwali do podobnej akcji pracowników tartaku państwowego i „Kabla Polskiego".

Pożar w kotłowni fabryki.

ŁÓDŹ 28 maja. W dniu dzisiejszym o godzinie 7 rano wybuchł pożar w kotłowni fabryki pończoch Salomowicza, przy ulicy Gdańskiej 57, gdzie zapaliły się leżące odpadki. Pożar szerzył się szybko, został jednak zlokalizowany w zarodku przez dwa oddziały straży ogniowej.

Dziwne przeczucie członków komisji drogowej.

ECHA WCZORAJSZEJ BURZY.

Łódź, 28 maja. — Wczorajsza burza, jaka o godz. 6 popołudniu przeciągnęła nad Łodzią i okolicami, wyrządziła w wielu miejscach poważne szkody i spowodowała kilka wypadków. Najpoważniejszy z nich wydarzył się we wsi Ustronie, gminy Brużyca - Wielka, pod Aleksandrowem.

Burza zastała w drodze komisję drogową gminną, składającą się z kilku osób, na czele z właścicielem majątku Nakielnica p. Zachertem, wójtem gminy Piaskowskim i sekretarzem Sztarkiem.

Komisja przed ulewą schroniła się do niezamieszkanego domku Kazimiery Mirowskiej. Po chwili jednak członkowie komisji, jakgdyby w przeczuciu złego, opuścili domek i mimo ulewnego deszczu stanęli na drodze. W chwili tej do domku wpadł przez komin piorun, który ugodził zapalającego papierosa wieśniaka 40-letniego Kazimierza Włodarczyka, mieszkańca wsi Jastrzębie - Górne. Włodarczyk poniósł śmierć na miejscu. Piorun wypadł na stępnie na podwórze, gdzie zabił konia p. Zacherta, wprzągniętego do bryczki, którą jeździła komisja. Nadto tenże piorun raził lekko jeszcze dwóch wieśniaków: Franciszka Pogorzelskiego i Jana Zaspę.

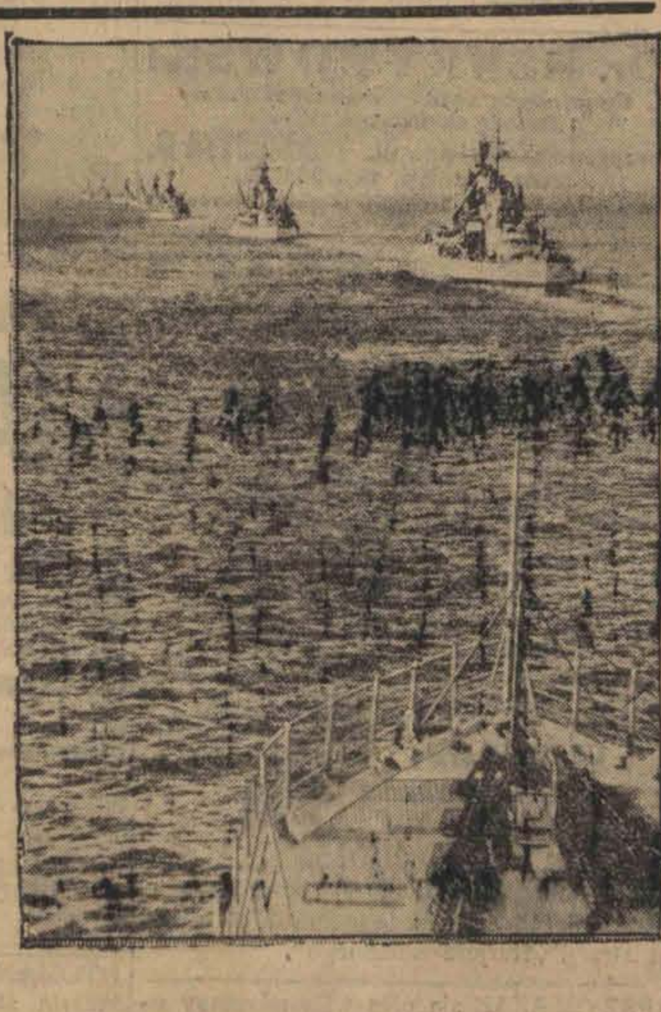
W czasie tejże burzy piorun uderzył w stodołę Brajera Gotfryda, która momentalnie stanęła w płomieniach. Od stodoły zajęła się również szopa. Oba budynki spłonęły doszczętnie.

Liczniki dla dorożek konnych w Warszawie.

WARSZAWA, 28. 5. — Jak się dowiadujemy, omawiany od dłuższego czasu projekt wprowadzenia liczników dla dorożek konnych w Warszawie ma być w najbliższym czasie zrealizowany. Sprawa ta rozpatrzona zostanie jednocześnie ze zmianą taryfy maksymalnej dla dorożek samochodowych, co nastąpić ma niezwłocznie po obniżeniu cen benzyny.

MANEWRY amerykańskiej floty.

Podczas ostatnich manewrów amerykańskiej floty wojennej dwa okręty uległy uszkodzeniu i powróciły do doków.



Interwencja w dwu ministerstwach i w głównej dyrekcji Funduszu Pracy.

Łódź, 28 maja. — Kwestja przyjmowania robotników sezonowych i sposób ich przydzielania do poszczególnych działów robót publicznych, spowodowała, że związki zawodowe ustosunkowały się do kierownictwa Funduszu Pracy negatywnie.

Rozpoczęto kroki interwencyjne, które skolei przeniosły się na teren Warszawy.

Jednocześnie łącznie ze związkami zawodowemi, ogólnemi sprawami, związanemi z robotami publicznemi, zajęła się regjonalna grupa posłów i senatorów województwa łódzkiego.

W konsekwencji dziś z Łodzi wyjechała do Warszawy delegacja przedstawicieli związków zawodowych oraz sen. Algajer, sen. Malinowski (Wojtek), pos. Gardecki, pos. Wadowski i pos. Madejski, celem podjęcia u miarodajnych czynników starań o uregulowanie problemu zatrudnienia wszystkich robotników sezonowych.

Delegacja ta uda się do Ministerstwa Opieki Społecznej i Min. Spraw Wewnętrznych oraz Funduszu Pracy.

W głównej dyrekcji F.P. delegaci Łodzi przedłożą m. i. następujące postulaty: przyznania Łodzi dodatkowych kredytów, przyznania ustawowych zasiłków sezonowcom, zatrudnionym przy robotach, prowadzonych z t. zw. funduszów dotacyjnych oraz zmian personalnych na kierowniczych stanowiskach w Wojewódzkiem Biurze Pracy w Łodzi. Ten ostatni postulat jest uzasadniony przez związki zawodowe odmową Woj. F. P. przyjmowania na roboty publiczne sezonowców według klucza związków zawodowych.

13 budynków w płomieniach

Pożar w cichej wiosce.

Sieradz, 28 maja

W nocy wybuchł pożar we wsi Sadokrzyce gm. Wróblew. Pastwą płomieni padło 5 domów mieszkalnych 4 stodoły i 4 obory. Poszkodowani zostali Fr. Musialczyk, W. Wróbel, S. Barański, A. Olejnik, J. Tomaszewska i J. Królak.

Straty obliczają na 13.000 zł.. Przybyłe straże z Wągłczewa, Łubnej, Oraczewa Charłupi W. Słomkowa i Gruszczyc nie pozwoliły rozszalałemu żywiołowi objąć dalszych zagród.

Przyczyna pożaru niewyjaśniona.

Desperacki czyn stroiciela fortepianów.

Tragiczna śmierć sędziwego starca.

PIOTRKÓW, 28.5. Piotrków obiegła sensacyjna pogłoska o samobójstwie jedynego w mieście stroiciela fortepianów i instrumentów muzycznych, Franciszka Frachowicza, zamieszkałego przy ul. Narutowicza 15.

Frachowicz, jeżeli chodzi o piotrkowski świat muzyczny — był osobistością dość popularną. Była to dość oryginalna figura, obleczona w staroświecki tużurek na którym sterczała głowa o rumianej i wiecznie uśmiechniętej twarzy, ukoronowana lśniącą łysiną. Liczył 57 lat życia.

W ubiegłą środę w godzinach popołudniowych stroiciel instrumentów muzycznych targnął się na swoje życie, wypijając większą dozę karbolu. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala Św. Trójcy, gdzie po kilku godzinach zmarł.

Bezpośredniej przyczyny tragicznego kroku narazie nie ustalono. Istnieje jednak uzasadnione przypuszczenie, że targnął się na życie pod wpływem alkoholu i opłakanej sytuacji materjalnej. Mieszkał on ostatnio samotnie i nie posiadał żadnej opieki.

Przelotne deszcze.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 28 maja. — Dziś o godz. 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi, w centrum miasta, 16 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 14 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 745,5 milimetra. Tendencja barometryczna — dalszy spadek ciśnienia.

Słabe wiatry zachodnie i południowo - zachodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego pogoda bez zmian. Słonecznie o przejściowych zachmurzeniach. Możliwe przelotne opady.

Napad na majstra.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

Łódź, 28 maja.

W dniu dzisiejszym w godzinach wieczornych na ulicy Łąkowej został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców Hieronim Gręborski, majster, zamieszkały przy ulicy Radwańskiej 46. Poszkodowanemu, który odniósł okaleczenia głowy udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Na ulicy Rybnej usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 29-letnia Michalina Łyszkowa, niewiadomego miejsca zamieszkania. Lekarz pogotowia rotunkowego przewiózł desperatkę do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Przyczyną rozpaczliwego kroku brak środków do życia.

— Na szosie brzezińskiej został napadnięty przez nieznanych sprawców i dotkliwie poturbowany 29-letni Fryderyk Hintz, zamieszkały w kolonji Sikawa. Ofierze zagadkowego napadu udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Dziś o godzinie 6 rano przy zbiegu ulic Zagajnikowej i Tkackiej najechany wozem odniósł ogólne, lekkie na szczęście obrażenia ciała 43-letni Antoni Roszak, robotnik, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 111.

— Około godziny 8 rano na ulicy Piotrkowskiej najechany został przez samochód 31-letni Piotr Kubiak, robotnik, zamieszkały przy ulicy Zakątnej 43. Kubiak odniósł poważne okaleczenia głowy. Lekarz pogotowia ratunkowego, po nałożeniu opatrunku przewiózł poszkodowanego do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

—o:—

Zdarzenia i wypadki.

— Na wczorajszem posiedzeniu Rada Ministrów uchwaliła szereg projektów ustaw, które wniesione będą na najbliższą nadzwyczajną sesję Sejmu.

Ponadto rada ministrów uchwaliła projekto ustawy o upoważnieniu Prezydenta w zakresie pełnomocnictw obejmujących sprawy gospodarcze i finansowe z wyłączeniem zmiany rozporządzenia Prezydenta o stabilizacji złotego i nakładania nowych obciążeń. Projekt ten rozszerze się na sprawy związane z obroną Państwa.

— Min. Beck został przyjęty na audjencji przez regenta Jugosławji Ks. Pawła i Królowę wdowę Marję.

— We wtorek rozpoczął się w Warszawie zjazd Episkopatu z całej Polski. Zjazd potrwa trzy dni. Udział w obradach zjazdu bierze 30 dostojników Kościoła.

W Warszawie odbyły się dalsze konferencje Komisji Dewizowej przy udziale łódzkich sfer przemysłowych. Na konferencji wczorajszej zapewniono w pierwszym rzędzie dostawę bawełny dla fabryk, któ? rym groziło unieruchomienie. Przemysł łódzki otrzymywać będzie bawełnę bez trudności i zezwolenia dewizowe na ten surowiec załatwiane będą odwrotną pocztą.

— Kontrola walut i złota na granicy z każdym dniem ulega usprawnieniu

Władze kontrolne notują codziennie na granicy po kilkadziesiąt wypadków nielojalności i nadużyć w związku z przepisami dewizowemi. Przy odprawie wyjazdowej podróżnych, udających się zagranicę statkiem „Warszawa" przytrzymany został na usiłowaniu przemytu walut niejaki Wacław Puder, urzędnik francuskiego tow. okrętowego. Na zapytanie dyżurnego urzędnika celnego Puder zadeklarował, że ma przy sobie kwotę 300 zł. Ponieważ zachowanie się Pudera wzbudziło podejrzenie, przeprowadzono u niego rewizję osobistą, w czasie której znaleziono w teczce czek Banco Suise Brasileiro, opiewający na kwotę 3,000 milrejsów na nazwisko Feliksa Jungsteina, który, jak się okazało, był jednym z emigrantów, wyjeżdżających właśnie statkiem „Warszawa".

Puder został zaaresztowany i wytoczono przeciwko niemu sprawę karną, oddając przemytnika walutowego do dyspozycji prokuratora.

— Wczoraj odpłynął z Southampton w pierwszą podróż tranatlantycką niedawno zbudowany parowiec „Qeen Mary". Na pokładzie parowca znajduje się przeszło 2.000 pasażerów, prócz załogi liczącej tysiąc osób.

— Według relacji jednego z dzienników paryskich Niemcy rzucić mogą do ataku 11 miljonów żołnierzy.

— Pracownicy fabryki „Sanok" polskiej spółki dla przemysłu gumowego w Sanoku wytwarzającej m. in.ł części gumowe do masek przeciwgazowych postanowili ofiarować armji polskiej 10 tysięcy kompletów wszystkich części gumowych do masek przeciwgazowych i 10 tysięcy masek zadarmo.

— W początkach ub. roku władze zwróciły uwagę na wzmagającą się podaż narkotyków, jak kokaina, morfina, opjum itd. Zarządzono obserwacje, które doprowadziły do ujęcia handlarzy. Ustalono również że zamieszkały w Zgierzu Maurycy Rosenberg pozostaje w stałym kontakcie z przemytnikami, od których nabywał znaczne transporty. W czasie rewizji u Rosenberga znaleziono około 800 gr. kokainy i morfiny. Rosenberg stanął przed sądem, który skazał go na 200 zł. grzywny i 25 dni ar(

— Łódź liczy obecnie 638,857 mieszkańców. Po inkorporacji nowych terenów zaludnienie wzrośnie do 665 tysięcy.

— Decyzją ministra opieki społecznej ustalono jednolitą zasadę, że wszyscy robotnicy zatrudnieni na robotach F. P. bez względu na to, czy są one prowadzone z dotacji, czy też z pożyczek, podlegają obowiązkowi zabezpieczenia na ogólnych zasadach.

— Jesienią zostanie otwarta na terenie parku Staszica wystawa ogrodnicza.

— W dniu wczorajszym odbyło się walne zebranie informacyjne związku legjonistów — oddział w Łodzi. Zebrani wysłali depesze do gen. Rydza-Śmigłego i płk. Walerego Sławka z wyrazami hołdu.

(—) W lokalu stowarzyszenia techników odbyło się zebranie organizacyjne „Koła przyjociół Łodzi".

Zagaił zebranie prez. inż. Michelis, poczem odczytano sprawozdanie z prac komisji organizacyjnej, cele i zadania koła oraz statut, który przedstawiony zostanie władzom do zatwierdzenia. Statut, po poprawkach wniesionych przez obecnych, został przyjęty.

Po odczytaniu listu wiceprez. Godlewskiego , który wyraża żal, że nie mógł być na posiedzeniu organizacyjnem, nastąpiły wybory zarządu, do którego weszli: pp. Robert Geyer jako przewodniczący oraz pp. Benedek Godlewski starosta Wrona, Fiedler; Goebel, M. Hertz, ks. Kaczyński, dr. Rembieliński, red Rachalewski ,inż Rybołowicz, i dr. Tomaszewski.

(—) Wyrok w procesie o zajście w Zagórowie ma być ogłoszony w sobotę. W dniu wczorajszym sąd zbadał cały szereg świadków obrony, którzy jednakże nic ciekawego do sprawy nie wnoszą.

ŻYCIE PABJANIC.

Posiedzenie rady miejskiej.

Trzecie czytanie uchwał.

W dn. wczorajszym jak zwykle w środę miało się odbyć posiedz. rady miejskiej m. Pabjanic. Ponieważ kilkunastu rad. nadesłało na ręce prezydenta listy z prośbą o zwolnienie ich z udziału w posiedzeniu ze względów natury prywatnej, posiedzenie to zostało odłożone na dziś tj. czwartek rb Porządek dzienny pozostał bez zmian i przewiduje trzecie czytanie uchwał powziętych na dwóch ostatnich posiedzeniach, dotyczących upoważnienia Zarządu do zaciągnięcia pożyczek, oraz dalszy ciąg rozpatrywania przez radę protokółu Miejskiej Komisji Rewizyjnej z wyniku badania działalności Zarządu Miejskiego w okresie ubiegłym.

NOWI MATURZYSCI SZKÓŁ PAŃSTWOWYCH.

W Państwowem Gimnazjum Męskiem im. J. Śniadeckiego w Pabjanicach świadectwa dojrzałości otrzymali następujący abiturjenci:

Debich Tadeusz, Dembski Karol, Kanicki Jerzy, Kaźmierczak Stanisław, Kostelecki Eugenjusz, Kowadło Izrael, Kucharski Stanisław, Langhans Czesław, Michel Zdzisław, Paczesny Mieczysław Pochwicki Jan, Seidner Ryszard, Stankiewicz Zbigniew i Świątek Tadeusz.

W Państwowem Gimnazjum Żeńskiem im. Kr. Jadwigi świadectwa dojrzałości otrzymały abiturjentki: Auerbach Jadwiga, Adler Chaja Ruchla, Bartoszek Henryka Genowefa, Drews Hetta Marja, Chojnacka Adela, Hebel Gertruda Anna, Janczyk Marjanna, Sysie Helena, Tryuk Krystyna, Wojtczak Marja Teodozja i Waltersdorf Irena Alicja.

WANDALIZM NIEPOCZYTALNYCH LUDZI.

Zarząd Miejski w trosce o podniesienie stanu zdrowotności mieszkańców oraz nadanie miastu bardziej kulturalnego i miłego wyglądu, na wszystkich wybrukowanych ulicach sadzi drzewka, oddając je pod opiekę publiczności. Tymczasem zdarza się od czasu do czasu, że jacyś niepoczytalni ludzie, lub też wyrostki bez dozoru łamią drzewka, marnując pracę ludzką i pieniądze miejskie.

Oto na ulicy Zielonej nieujawnieni narazie sprawcy znów połamali drzewka uliczne, wyrządzając szkodę.

Niechybnie policja pabjanicka ujawni sprawców i pociągnie ich do surowej odpowiedzialności karnej.

WYGODNA HANDLARKA.

Handlarka Bekerman Cipa, zamieszkała w Łodzi przy ul. Nowozarzewskiej 9 przyjechała ze swym kramem do Pabjanic na handel i tu wszystkie swoje towary galanteryjne rozłożyła w najbardziej ruchliwem miejscu placu Dąbrowskiego. Policja usunęła kram i handlarce spisała protokół.

WYCIECZKA MŁODZIEŻY POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.

Polski Czerwony Krzyż Oddział w Pabjanicach organizuje w dniu 2 czerwca rb. pięciodniową wycieczkę dla młodzieży czerwonokrzyskiej do Gdyni.

Ktoby chciał wysłać swoje dziecko nad polskie morze, zechce się zgłosić do sekretarjatu P. C. K. przy ul. Pułaskiego 3 w godzinach urzędowania.

WESOŁA ROZWÓDKA.

Pod tym tytułem Miejskie Kino Oświatowe przy ul. Gdańskiej wyświetla od dziś piękny film wytwórni amerykańskiej.

Kino „Nowości"— nieczynne

KTO SIĘ MA STAWIĆ JUTRO?

W piątek dnia 29 maja rb o godzinie 8 rano powinni stawić się:

Przed Komisją Poborową Nr. 1 (Pierackiego 18) poborowi rocznika 1915 zamieszkali na terenie 5 komisarjatu PP. o nazwiskach na litery S Sz.

Przed komisją poborową Nr. 2 (Piotrkowska 157 poborowi rocznika 1915 zamieszkali na terenie 12-go Komisarjatu P. P. których nazwiska rozpoczynają się od liter P R S Sz T U W Z oraz z terenu 13 Komisarjatu P. P. na litery A B

JARECKI EDWARD zam. Senatorska 15, zgubił legitymację bezrobocia 6497 Nr. leg

ŻYCIE ZGIERZA.

UROCZYSTE DNI.

Wizytacja parafji św. Katarzyny.

W dniach 6, 7 i 8 czerwca przybędzie do Zgierza J. E. ks. biskup Włodzimierz Jasiński, celem przeprowadzenia wizytacji parafji katolickiej oraz celem dokonania konsekracji dzwonów.

W związku z tem ks. prałat Jan Cesarz zwołał zebranie przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, oraz instytucyj i stowarzyszeń, stojących na gruncie katolickim, celem zapoznania ich z planem uroczystości i pobytu Jego Ekscelencji ks. biskupa oraz zorganizowania powitania tak Dostojnego Gościa. Powitanie to nastąpi o godz. 5 popołudniu przy zbiegu ul. Konstantynowskiej i Berka Joselewicza, gdzie Dostojnego Pasterza czekać będą wszystkie stowarzyszenia i organizacje ze sztandarami na czele z prezydentem Jankowskim.

Po prezydencie powitają J. E. ks. biskupa Włodzimierza Jasińskiego przedstawiciele Rady Parafjalnej, Przemysłu Chemicznego „Boruta", szkolnictwa, rzemiosła, robotników, gospodarzy rolnych, Akcji Katolickiej i Harcerstwa.

Następnie w procesji udadzą się wszyscy do kościoła, gdzie Najdostojnieszego Pasterza powita i przedłoży sprawozdanie ze swej działalności ks. proboszcz prałat Jan Cesarz.

Główne uroczystości odbędą się w niedzielę. Po rannej Mszy św. o godz. 8 którą odprawi J. E. ks. biskup, nastąpi o godz. 9 uroczystość konsekracji nowych dzwonów. Następnie o godz. 10.30 odprawiona zostanie uroczysta suma, którą celebrować będzie J. E. ks. biskup, który po sumie udzieli papieskiego błogosławieństwa. O godz. 4 popołudniu nastąpi bierzmowanie dzieci, które były już poprzednich lat u spowiedzi.

W poniedziałek nastąpi pierwsza Komunja Św. gdzie po Mszy św. o g. 8, którą odprawi J. E. ks. biskup. Również o godz. 11 odbędzie się uroczysta suma. O godz. 4 popoł. odbędzie się bierzmowanie tych dzieci. J. E. ks. biskup odjedzie we wtorek po rannej Mszy św. W czasie pobytu J. E. ks. biskupa odbędzie się również uroczysta akademja z okazji 400 lecia ks. Piotra Skargi, na którą poza programem dostosowanym ściśle do obchodu rocznicy odbędą się sprawozdania Stowarzyszeń Akcji Katolickiej i innych.

Aby przyjęcie tak Dostojnego Gościa wypadło jaknajokazalej, komitet zwraca się do katolików, zamieszkujących przy ulicach, któremi przechodzić będzie procesja, aby były należycie udekorowane.

U granic parafji J. E. ks. biskupa powita i towarzyszyć mu będzie banderja konna Związku Rezerwistów oraz banderja cyklistów.

WYPADEK PRZY PRACY.

Wczoraj przed południem w zakładach Przemysłu Chemicznego „Boruta" w warsztacie mechanicznym uległ ciężkiemu wypadkowi Staniszewski Czesław, doznając zgniecenie klatki piersiowej. Ofiarę wypadku w stanie poważnym odwieziono do szpitala do Łodzi.

KARAMBOL NA SZOSIE.

Onegdaj na szosie Łęczyckiej koło mostu kolejowego zdarzył się wypadek, który na szczęście nie pociągnął ofiar w ludziach. Oto gdy Palmowski Hieronim wjechał na most kolejowy pojawił się na moście pociąg, którego łoskotu przelękły się konie i poniosły. Zbliżające się z przeciwnej strony auto p. Meistera, właściciela fabryki sztucznego jedwabiu w Rudzie Pabjanickiej nie mogąc wyminąć rozhukanego wozu zderzyło się z nim, wskutek czego zabity został koń. Ludzie wyszli cało.

Z TURNIEJU WALK ZAPAŚNICZYCH.

W dalszych spotkaniach w dniu wczorajszym Miazio Józef (Polska) pokonał w 17 minucie Belgarda (Francja), po bardzo ambitnej walce. W drugiej walce Biernacki (Polska) contra Jaago (Estonja). Biernacki uległ kontuzji i walkę przerwano. W trzeciej walce Ben Szalom przez podwójny nelson zmusił Zajziga (Rosja) do poddania się.

Wystąpił również amator zgierski M. Borowiecki, który jednak uległ w 5 min. zapaśnikowi finlandzkiemu Ujbo. Dziś walczyć będą Zejzig (Rosja) contra Miazio (Polska), Jaago (Estonja) contra Ben Szalom (Palestyna) i Skrocki (Polska) contra Belgard (Francja).

Na ekranie film „Skradziono człowieka".

Z okien pasażerskiego „Douglasa".
MARMUROWY RAJ.
Powietrzna podróż do Waszyngtonu

Waszyngton, w maju.

Wielki samolot „Douglas" z Eastern-Air-Lines pomrukiwał, jak zadowolony kocjak. Z liczby czternastu jego pasażerów większość drzemała, niektórzy czytali, nie którzy znowu żuli gumę, poruszając szczękami, jedni z miną zrezygnowaną, inni energicznie i z pewną wściekłością.

Wobec tego, że samolot kierował się do samego Miami, jedni myśleli zapewne o przyjemnościac tej pięknej plaży, inni zaś, których celem podróży był Waszyngton, zastanawjali się nad osobistością prezydenta Roosevelta, który dla jednych wydaje się zbawcą,który przywróci Ameryce dobrobyt, dla drugich tyranem, który pogrąży ją ostatecznie.

Krajobraz z tej wysokości, pełen licznych rzek, kanałów, jezior i innych zbiornjków wody, przedstawiał się w postaci olbrzymiej płaszczyznywodnej, usjanej przeróżnemi wysepkamj. Powodzie ostatnich czasów pozostawiły wszędzie swoje ślady. Wśród lasów miejscami sterczą czarne, nagie pnie pomiędzy zielenią. Wszystko razem przedstawjało się raczej ciekawie niż pięknie, tak, że wkrótce, idąc za przykładem innych, zdrzemnęliśmy się także.

Obudziliśmy się pod wpływem bardzo przykrego wrażenia: zdawało się bowiem, że twarzą zwróceni ku wodzie wpaść w nią musimy. W tejże chwili konduktor kabinowy poprosił uprzejmie pasażerów, by umocowalj rzemyki, przytrzymujące ich na siedzeniu. Co się stało? Nic ponadto, że zbliżaliśmy się do Waszyngtonu, które go lotnisko znajduje się na prawem wybrzeżu Potomaku tuż nad rzeką, wobec czego samolot dla lądowania „nawraca", co u osób niekompetentnych wywołuje wrażenie wpadania w wodę.

Frapuje każdego turystę obfitość marmuru, zastosowanego w Waszyngtonie w każdej dziedzinie: w architekturze, w parkach i pomnikach cmentarnych.

„Raj marmurowy" zresztą okazuje ożywjoną działalność. Wszędzie widzimy rusztowania, rozpoczęte budowle gmachów, przeznaczonych na ministerstwa i lokale publiczne, których potrzebę zrodził „New Deal". Panuje ruch ożywiony,

jak w mrowisku.

Ulice i szosy są wspanjałe, nierównie piękniejsze niż w Nowym Jorku. Powstające gmachy i panująca dookoła ruchliwa działalność wywierają wrażenie czegoś świeżego i młodego, mimo, iż w Waszyngtonie spotyka się znacznie więcej osób w sędziwym wieku, niż w innych metropoljach Unji.

Biały Dom posjada wygląd skromnej rezydencji kolonjalnej. Prócz kilku policjantów w cywilu niema żadnej warty przed siedzibą prezydenta, który spowodu swego kalectwa przyjmuje gości siedząc. Prezydent Roosevelt nadal ma ruchy młodocjane, pełne energji, ale bardzo wytworne. Widać jednakże pewne znużenie w oczach, a niekiedy w zachowaniu. Jest charakterystyczną cechą Unji, że wszelkie zarzuty, jakie ogół stosuje do prezydenta, skierowane są zawsze na jego poczynania ale nigdy na osobę, cieszącą się powszechnym szacunkim.

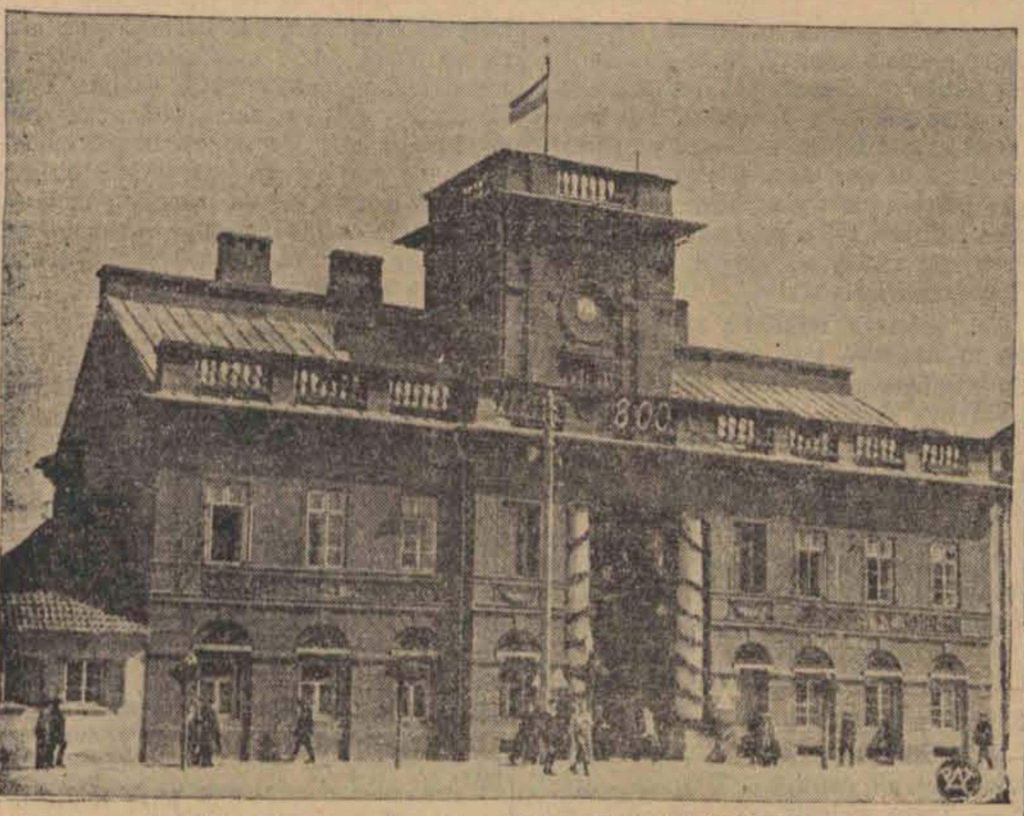
Atmosfera dookoła Kapitolu jest bardzo miła. Minął już czas kwitnących drzew wiśniowych, które jakby pachnącym wieńcem otaczają jezioro, ale coś z zapachu wiśnjowego kwiecia pozostało w powietrzu i przypomina epokę „dawnej, starej" Ameryki.

Atmosferę tę odczuwa się zwłaszcza o kilkanaście kilometrów od Waszyngtonu w Mount Vernon, dawniejszej posiadłości generała Waszyngtona— gdzie w muzeum historycznem Ameryki zwiedzający odtworzyć sobie mogą cały okres wojny niepodległościowej; widzjmy także galerję, gdzie Waszyngton przyjmował Lafayette'a, klucz Bastylji, dary Lafayette'a dla Waszyngtona, biblję tego ostaniego, pokój, w którym przyszedł na świat generał, itd.

W ogrodzie, otaczającym siedzjbęv Waszyngtoяa, unosi się specjalny, niesłychanie przyjemny zapach kwitnących „dogwood'ów„. Dogwood jest drzewem gatunku zbliżonego do derenj. W Europie wegetuje tylko. Tutaj zaś rozrasta się w olbrzymie drzewa, nadające czar niewysłowiony ogrodowi, u którego przepływa Potomak.

Męciński.

800 LAT.



Udekorowany fronton ratusza m. Łowicza który obchodzi 800 lecie istnienia.

Nabożeństwo w zrujnowanym kościele.
BOHATERSKI BISKUP.

Biskup Jarosseau, administrator apostolski Dżibuti, rezydujący w Harrarze, stolicy południowo- wschodniej Abisynji, po zrujnowaniu w czasie ostatnich walk jego rezydencji zamieszkał w konsulacje brytyjskim.

W czasje bombardowania miasta przez aeroplany włoskie 78-letni biskup odprawiał w dalszym ciągu Mszę św. mimo że kilka pocisków rozerwało podówczas dach j wpadło do kościoła.

Prawie cały kościół został zrujnowany lecz celebrujący biskup ocalał. Z pochodzenia Francuz, biskup Jarosseau funkcje administratora apostolskiego sprawuje od r. 1924. Poprzednjo był wikarjuszem apostolskim w Galles we francuskiej Somali. Uwielbiany jest za swą dobroć i miłosierdzje przez całą ludność tuziemską. Ostatnio, jak wiadomo, Mussolini cofnął nakaz wydalenia z Abisynji biskupa Jarosseau, który w czasje walk niósł z całem poświęceniem pomoc cierpiącej ludności.

Niebieski znaczek pocztowy
za piękny naszyjnik żony.

Niewyczerpane są powody, dla których rozwodzą się ludzie w Ameryce. Do najoryginalniejszych wszakże i dotąd niespotykanych należał proces rozwodowy małżonków Lawes w San Francisco.

Mr. James Lawes zakochał się na zabój swego czasu w młodej czarującej miss Mabel Robert. Po dwóch przetańczonych tangach i rumbach oświadczył się z miejsca pannie i

został przyjęty.

Młody narzeczony miał dość skromne przedsjębiorstwo handlowe, ojciec zaś miss Mabel wielką centralę handlową. Mr. James spodziewał się zatem, iż w dniu ślubu otrzyma od teścia sporą sumkę jako posag Marzeniom jego miało się stać zadość. Istotnie w dnju ślubu przystąpił doń Mr. Robert i wręczył ze wzruszoną miną grubą czarno-oprawną księgę. Księga ta zawierała najcenniejsze skarby filatelistyki, której mr. Robert był zapalonym adeptem. Rozczarowanje zięcia, który spodziewał się raczej czeku, opiewającego na okrągłą sumkę dolarów, było niemałe. Nie dał jednak nic poznać po sobie i przyjął album.

Odtąd, po ślubie, stał się i mr. Lawes zapalonym filateljstą. Studjował pilnie pisma fachowe, zapoznawał się z tajnikami wiedzy filatelistycznej, zaraz po przyjściu z biura do domu siadał do pracy, wyjmował drogocenny album i przeglądał stronicę za stronicą.

Niestety!— brak tam było wielu rzadkich i cennych okazów marek.

Pewnego dnia wpada do gabinetu męża miss Lawes z rozpaczljwym okrzykiem:

— Co za nieszczęście! Skradziono mi mój naszyjnik z pereł! Pamiątka po mojej matce!

— Uspokój się, droga, nie martw się! — zauważył mr. Lawes... — Bo, bo, widzisz, naszyjnika nie ukradł nikt.. tylko... ja go wziąłem. Potrzebne mj

były pieniądze...

Wczoraj odbyła się licytacja znaczków pocztowych... Ofiarowano tam znaczek bardzo rzadki, który dla dopełnienia mojego albumu mał ogromną wartość. Ja.. ja.. sprzedałem twój naszyjnjk i nabyłem markę!

Z triumfującą miną wyciągnął mr. Lawes rękę, pokazując mały, niebieski znaczek pocztowy.

— Co... co.. Tyś śmiał sprzedać mój naszyjnik! Ty... ty!

Z dzjkim okrzykiem rzuciła się ku mężowi mrs. Mabel i w chwilę potem z cennego znaczka zostały tylko drobniuchne strzępki.

Tak wyglądała tragedja filateljstyczna w relacji obojga małżonków przed sądem.

Sąd przychyljł się do wniosku adwokatów stron,uz nał winę obojga małżonków i orzekł rozwód.

—0—

HELENA LIPKOWSKA

17

WIELKI LOS
POWIEŚĆ

W tłumie ulicznym, w wozach tramwajowych, jedynie młodzież, śpiesząca do szkół wnosiła pewną nutę wesołości.

A wszystkich tych ludzi gnał pośpiech, obawa opóźnienia o pięć minut, grożącego fatalnemi konsekwencjami. Bo dziś nie łatwo straciwszy jeden warsztat pracy, znaleźć drugi. Więc choć zmęczenie kark ci ugnie, choć ręce ciążą nieznośnie ku ziemi, choć wiesz doskonale, że marna zapłata za siedmiogodzinny trud twój nie da ci możności wyżywienia rodziny, choć nie możesz już bez wstrętu przywdziewać tych samych roboczych szmat, a nowych nie masz zaco kupić, choć po powrocie do domu czekają na ciebie przyczajone troski, choć zdajesz sobie sprawę, że jutro, pojutrze, aż do śmierci będzie to samo — śpiesz szary człowieku do pracy, bo już drugi, jeszcze bardziej od ciebie wyzuty ze wszystkiego czyha na nią.

Kilka minut przed ósmą Stefan wyszedł z domu. Drogę do biura zwykł był odbywać pieszo. Dziwnie nieswojo czuł się tego pochmurnego poniedziałkowego ranka, a że zdarzało mu się to rzadko, starał się dociec przyczyny, wpływającej na to usposobienie, by z wrodzoną sobie energją zareagować na nie.

— Prawdopodobnie są to jeszcze skutki tamtej nocy nieprzespanej, spędzonej na czuwaniu przy Weronice — zadecydował wkońcu.

Przy kiosku z gazetami usłużna sprzedawczyni, znająca go już od kilku lat, z uśmiechem podała mu numer.

Zwolniwszy kroku, rozłożył gazetę i to, co zobaczył na pierwszej stronie, zamieniło go w słup soli. Zaklął głośno: pod nagłówkiem, wieszczącym tustemi czcionkami: „szczęśliwi wybrańcy losu" widniały ich podobizny — jego, Drewnowskich, Leśniewicza i Weroniki.

— A to bestja, a to kanalja! — powtarzał z pasja

Wsunąwszy zmiętą gazetę do kieszeni palta, szybko podążył do biura. Skutki niedyskrecji dziennikarskiej odczuł już na wstępie, przekroczywszy próg biura, w obleśnym i pełnym uniżoności ukłonie woźnego Anastazego. Chociaż zwykł był odpowiadać na jego powitanie kilku żartobliwemi słowami, tym razem milczał nachmurzony.

Skierował się do swego gabinetu. I tu jednak nie sądzonem mu było zaznać spokoju: co kilka minut wpadał któryś z inżynierów, by mu powinszować. Wykrzyknikom, pytaniom, uściskom dłoni, wyrazom bardziej lub mniej szczerej radości końca nie było.

W biurze nie próbował nawet się pokazać, gdyż wiedział, czem to grozi: powinszowaniami personelu, składającego się z sześćdziesięciu osób.

Około jedenastej dopiero udało mu się znaleźć samemu w swoim gabinecie; polecił więc sekretarce, by przed upływem dwóch godzin, nikogo nie wpuszczała, za wyjątkiem majstra Jakubiaka, który miał przyjść do niego w sprawach Kasy Spółdzielczej i technika Rolewskiego, ażeby razem z nim rozpatrzeć plany domków robotniczych, mających wkrótce stanąć na ostatnio zakupionej parceli.

Z ołówkiem w ręku starał się pogrążyć w kalkulacji kosztów sanatorjum w Brzozowie; ale robota mu nie szła, a myśli jego przybierały wciąż niepożądany kierunek

Zniecierpliwiony rzucił wkońcu ołówek i rozłożywszy gazetę, ze wstrętem odrzucił pierwszą stronę i zaczął czytać. Artykuł dotyczący najbliższych konjunktur gospodarczych pochłonął go nareszcie i pozwolił zapomnieć o głupocie niedyskretnego reportera.

Skończywszy czytanie, poczuł, że chandra go opuściła i że może powrócić do przerwanej pracy.

Nie danem mu jednak było tego uskutecznić, bo sekretarka zatelefonowała, że przyszedł Jakubiak, więc kazał go przyjąć.

Dobry humor mu powrócił: lubił obcować z Jakubiakiem, wiceprezesem Kasy Spółdzielczej, obranym na to stanowisko, dzięki wpływom, jakie Stefan miał wśród robotników, a odkąd urząd ten piastował, wykazał tyle inicjatywy i energji, że nigdy wyboru tego nie wypadło żałować.

Z zawodu ślusarz, Jakubiak był pozatem samoukiem, sam sobie zawdzięczał zasób posiadanych wiadomości, a zasób to był niemały: pochłaniał wprost broszury, podręczniki, a nawet bardzo poważne naukowe dzieła. Najbardziej go interesowała matematyka i wszystkie pokrewne jej nauki.

Średniego wzrostu, o barach atlety i mądrem wejrzeniu ciemnych oczu, zawsze zrównoważony, pogodny, już swym wyglądem wzbudzał zaufanie, a że był nieposzlakowanej uczciwości, pomimo, że uparty, potrafił dobrą opinję utrwalić i zdobyte zaufanie zachować wśród kolegów i robotników.

Stefan powitał go z uśmiechem:

— No cóż tam słychać, czy udało się panu przekonać robotników z cegielni w Żochowie i nakłonić do nabycia udziałów naszej kasy? — zapytał ściskając dłoń nowoprzybyłego.

Jakubiak w zamyśleniu przygładził na jeża ostrzyżoną czarną czupryną i siadając na wskazanem mu przez Stefana krześle, odrzekł:

— Jeszcze nie, panie dyrektorze, ale zrobi się wszystko, pomaleńku się zrobi.

— Ale dlaczego są tak oporni, jakie wysuwają argumenty?

— Ot zwykła historja — poczęści skutki agitacji, twierdzą, że kasa nasza jest jednym środkiem więcej do wzbogacenia się panów dyrektorów i inżynierów, że oni z niej ciągną największe zyski. Co zaś do naszych zrzeszeń, są zdania, że mają dość związków zawodowych i tutejsze lokalne są im niepotrzebne, obciążyłyby tylko ich zbytecznemi obowiązkami — umilkł, pocierając ręką kolano.

— To niedobrze — rzekł Stefan w zamyśleniu.

— Niech pan dyrektor uzbroi się w troche cierpliwości, moje doświadczenie mi mówi, że to najlepszy środek. Przeciw agitacji nie należy walczyć energiczną agitacją, ale bardzo powolną propagandą, polegającą na przykładzie. Niech jakiś czas popracują tu, niech się przypatrzą, a zobaczą.

— Może ma pan rację. Osobiście liczę na jedno jeszcze: nie jeden zechce zapewne zaciągnąć pożyczkę, a pożyczki bez udziału nie uzyska.

— Otóż to właśnie — przytaknął Jakubiak, kiwając głową.

Stefan, częstując go papierosem, zapytał:

— A jak tam będzie z długiem niespłaconym Martyńca, czy z poręczycielami mówił pan?

— Owszem, ale tam bardzo ciasno z gotówką, no a wdowa po Martyńcu też nie jest w stanie zapłacić, trzeba znaleźć jakieś inne wyjście.

Stefan namyślał się:

— Wiem już — zawołał po chwili — mam zdaje się niezły projekt. Wszak najstarszy syn Martyńca ma już lat siedemnaście?

— A coś koło tego.

— No więc dobrze, potrzebujemy dziesięciu sezonowych furmanów, którym płacić będziemy pięćdziesiąt złotych miesięcznie, weźmiemy chłopaka do roboty i z pensji jego spłaci się dług ojca do kasy.

— Doskonała myśl, dziś jeszcze pogadam z Martyńcową.

— Ale jeszcze jedna sprawa, dla której pana właściwie wezwałem: chciałbym, by pan dziś koniecznie zobaczył się z Kociewiczem i zbadał grunt, czy nie byłby on skłonny sprzedać lub wydzierżawić fabryczki swej, a właściwie ruiny po fabryczce, przylegającej do naszych placów. Domyśla się pan, w jakim celu chciałbym nabyć tę ruderę?

— Prawdopodobnie dla urządzenia tam kasyna i kawalerskich mieszkań.

— Oczywiście. To zdaje się już wszystko, nie chcę panu w tej chwili czasu zabierać, zajdę pewnie jeszcze wieczorem do kasy, zajrzeć, jak tam robota z bilansem stoi.

Pożegnali się. Stefan podszedł do wewnętrznego aparatu telefonicznego i połączył się z sekretarką.

— Czy pan Rolewski już przyszedł?

— Jeszcze niema, panie dyrektorze, ale czeka tu cały tłum interesantów — głos sekretarki zadrżał od tłumionego śmiechu.

— A któż to taki?

— Prezeska „Dzwonu", Towarzystwa Opieki nad Głuchoniemymi, przewodnicząca „Kropli Miodu", wiceprezeska Opieki nad Matką, dwie Siostry...

— Ach, wystarczy, wystarczy — przerwał niecierpliwie Stefan, niech djabli porwą tego reportera! przepraszam panią bardzo. Proszę wszystkich poprosić o adresy i zapewnić, że jutro, pojutrze najdalej, każdej z tych pań, każdej instytucji zostaną przekazane pieniądze. Pozatem każdemu, ktoby dziś przyszedł, proszę powiedzieć, że już opuściłem biuro, a nie będzie to kłamstwem, gdyż istotnie cichaczem zaraz wynoszę się przez prywatne mieszkanie dyrektora Gorzeckiego. Dowidzenia pani!

Zawiesił na widełkach słuchawkę i obejrzawszy się, spostrzegł, że nie jest sam: podczas tej rozmowy wszedł niepostrzeżenie tylnem wejściem i zatrzymał się za jego plecami inżynier Łuczajtis. Z pewnem zażenowaniem przywitał się:

— Byłem mimowolnym świadkiem twojej telefonicznej rozmowy i tem bardziej przykro mi niewymownie — chwilę zawahał się, odchrząknął, poczem ciągnął: — Wiem jednak jaki z ciebie, Stefanie, dobry chłop i kolega, krótko mówiąc — jestem u kresu. Jeżeli mi nie pomożesz, jutro z licytacji pójdą nasze graty.

Stefan poczuł, że jeszcze trochę, a nerwy jego poszukują ujścia w gwałtownym wybuchu, którego potem żałować będzie. Zmuszając się więc do spokoju zapytał, wbrew zwyczajowi, bardzo powoli, oddzielając każdy wyraz:

— Dobrze, wiele ci potrzeba?

— Osiemset złotych.

Wypisał czek i podał go Łuczajtisowi.

Śpiesząc, jakby go furje gnały, wymknął się bocznem wejściem przez korytarz do mieszkania dyrektora Gorzeckiego, gdzie służąca przeprowadziła go do drzwi wejściowych.

Zaledwie jednak znalazł się na schodach, dopędził go Gorzecki:

— Panie Stefanie, proszę na chwileczkę, mam bardzo ważny interes.

Stefan zawrócił bardzo niechętnie.

— Służę panu.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Z uwagi na b. duży przyrost liczby abonentów, w celu lepszej ich obsługi, w najbliższym czasie otwarta będzie IV filja elektrowni warszawskiej przy ul. Jerozolimskiej 8. Nowa filja będzie obsługiwała dzielnice, należące dotychczas do centrali przy ulicy Pierackiego 11 i niektóre dzielnice sąsiednich filji, głównie filji I przy ulicy Wierzbowej.

* * *

Dyrekcja wodociągów i kanalizacji przystąpiła do robót inwestycyjnych, przewidzianych w tegorocznych budżetach. Podjęto budowę magistrali wodociągowej na ul. Radzymińskiej, kanału na ul. Dalekiej i Tarczyńskiej systemem tunelowym pod torami kolei elektrycznej oraz kanałów na ul. Puławskiej do ul. Malczewskiego. W przyszłym tygodniu rozpocznie się budowa przewodu wodociągowego do osiedla robotniczego na ul. Pruszkowskiej na Rakowcu oraz budowa kolektora na ul. Wolskiej. Przy tych wszystkich robotach jest narazie zatrudnionych 750 robotników.

* * *

Według danych Gł. Urzędu Statystycznego, na podstawie obliczeń ilości wykupionych świadectw przemysłowych w roku 1935, Warszawa liczyła 16.646 zakładów przemysłowych od 1 do VIII kategorji. W r. 1934 — 15.725, zatem wzrost o 921 zakładów. Kategorja pierwsza nie wykazała żadnych zmian, tak w r. 1934 jak i 1935 było wykupionych po 11, kategorji drugiej spadek z 7 na 5, trzeciej wzrost z 37 na 46, czwartej spadek o jeden zakład z 264 na 263, piątej spadek z 558 na 499 (a zatem o 59), szóstej wzrost z 12.934 na 13.755. Wzrost więc dokonał się w najmniejszych przedsiębiorstwach, a mianowicie w siódmej i ósmej kategorji.

—:o:—

Krateczki.

Krewki fryzjerczyk.

WIELOSTRONNA PRAKTYKA.

Czynność golenia podzielili fryzjerzy między siebie i kobiety, są to bowiem naogół ludzie dość przemyślni. Oni golą nas z zarostu, one — z pieniędzy. Ten mądry podział czynności im wychodzi na zdrowie Jak działa na nas, sami wiemy. Codzienną mękę golenia nie wynagradza żaden ekwiwalent. Chyba tylko pryszcze na twarzy, gdy fryzjer z niepotrzebnej uprzejmości goli nas pod włos.

My, ludzie z wrażliwą skórą, wiemy, **jaka to tragedja, gdy człowiek w białym** kitlu niemiłosiernie, mniej lub więcej tępą brzytwą skróbie nasze biedne umęczone twarze. Krew płynie kamień pali, woda, „kolońska" zlewa poranione policzki, mąka zwana szumnie pudrem, opyla ślady bolesne i widome golenia.

Fryzjer jest jedyną bodaj odmianą mężczyzny, która gada. Wejść do zakładu fryzjerskiego, to znaczy wysłuchać kilku tysięcy niepotrzebnych słów.

— Moje szanowaanie panu dziedzicowi. ogolonko?.. może ostrzyc....

— Włoski już są długie.... he.. he-he... przydałoby się ostrzyc....

— Tylko golenie.

Z trudem daje się przekonać fryzjer, że człowiek — mężczyzna przychodzący z zamiarem ogolenia się nie będzie się ani kąpał, ani jadł obiadu, ain strzygł ani tańczył, tylko chce się ogolić.

Gdy fryzjer wyczerpał swoje namowy następuje pogawędka polityczna.

— Jak szanowny pan dziedzic uważa, będzie wojenka he-he-he?

— Hm... albo tak... albo nie.

— Naturalnie. Pan dziedźic ma zupełną rację. Italczyki trzymają się mocno i kto wie co z tego wyniknie?.. masażyk można?...

— Dziękuje.

— Ale Negus przegrał.... to było do przewidzenia... kolońską?...

— Kolońską.

— Anglikanie teraz będą coś kombinować, żcby się nie dać prześcignąć Mussoliniemu.

— Aha.

— Ale pogódki mamy ładne, co?... przypudrować?... Dziękuję... gotowe... szanowaaanie panu hrabiemu... chłopiec, oczyść pana hrabiego....

Ciężkie westchnienie ulgi. Palącą, piekącą, szczypiącą krwawiąca twarz i gość wychodzi na ulicę, przeklinając świat, fryzjerów, pomysły z zarostem i „świętą przysięgę": będę się sam golił żyletką. Naturalnie nie nazajutrz okazuje się, że człowiek nie ma czasu aby się samemu ogolić i znowu idzie do fryzjera, gdzie ihistorja powtarza się od nowa, gdzie znowu trzeba walczyć z zmiarem fryzjera ostrzyżenia nas, kiedy się chcemy tylko ogolic, gdzie trzeba czuj nie baczyć aby nie odpowiedzieć machinalnie na propozycję: ‚masażyk"? bo gdy gość raz zgodzi się na masażyk, musi po nim przyjść obowiązkowy „kompresik" potem jakieś szykany z elektryczną fioletową maszynką itp.

TERMINATOR.

Bolesław Kierzynek nie jest jeszcze stuprocentowym fryzjerem lecz dopiero terminatorem fryzjerskim, a już odczuwa potrzebę kaleczenia ludzi. Wprawdzie nie w zakładzie fryzjerskim, lecz na ulicy, jednakże rezultat jest identyczny.

Kierzynek przechodząc ulicą Limanowskiego natknął się na przypadkowego przechodnia Józefa Kazimierczaka. Popchnął go, a na zwróconą sobie uwagę rzucił się na przechodnia i dotkliwie go poturbował. Skazany za to został na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 3 lata. —

Jerzy Krzecki.

Dwa lata więzienia ZA ZASTRZELENIE NARZECZONEJ.

Z Chorzowa donoszą:
W Sądzie Okr. w Chorzowie zakończył się proces karny w sprawie ponurej zbrodni miłosnej, jaka rozegrała się na ulicy Kaliny w Wielkich Hajdukach. Nad ranem krytycznego dnia niejaki Jerzy Dziwoki z Świętochłowic zastrzelił z rewolweru swą narzeczonej która zapadłszy w ciążę oba duków.

Zbrodni dokonał Dziwoki na życzenie norzeczonej która zapadłszy w ciążę, obawiała się rodziców i

postanowiła umrzeć.

Właściwie i Dziwoki zamierzał pozbawić się następnie życia, jednak rewolwer zaciął się, uniemożliwiajac wykonanie zamiaru. Młodzieniec udał się następnie do Świętochłowic, gdzie zamierzał wskoczyć do stawu. I tym razem zamiar nie udał się Wreszcie Dziwoki zgłosił się do komisarjatu policji, gdzie zameldował o całem zaj-

Na rozprawie sąd przesłuchał ostatniego świadka u którego narzeczeni nabyli rewolwer. Świadek zeznał, że tak Dziwoki jak i Waloszkówna oświadczyli, że zamierzają wyjechać w góry, wobec czego broń jest im potrzebna dla ochrony.

Po przemówieniu stron sąd skazał oskł Dziwokiego na 2 lata więzienia z zaliczeniem odbytego aresztu śledczego.

Dziwoki został powołany do służby wojskowej, wobec czego nie mógł się zaopiekować Waloszkówną, która ze względu na swój stan, nie mogłaby liczyć na schronienie w domu.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, dnia 28 maja wieczorem:
RASZYN.

12.00 Hejnał z Krakowa
12.03 Dziennik południowy
12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych
13.10 Chwilka gospodarstwa domowego
13.15 Programy lokalne; przerwa w Warszawie
14.15 Przerwa
15.15 Wiadomości o eksporcie polskim (Wilno nadaje audycję lokalną)
15.20 Programy lokalne
15.30 Koncert z Poznania
16.00 Opowiadanie dla dzieci
16.15 Programy lokalne
16.45 Koncert chóru mieszanego „Halka" (z Torunia)
17.00 Wynalazcy a wojsko — odczyt
17.15 Koncert z Krakowa
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Pieśni Paolo Tostiego w wykonaniu W. Dzieduszyckiego (tenor) — ze Lwowa
18.30 Programy lokalne
19.35 Wiadomości sportowe
19.45 Pogadanka aktualna
19.55 Przerwa
20.00 Programy lokalne
20.15 Koncert
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrona przeciwlotniczo - gazowa— pogadanka
21.00 Słuchowisko p. t. „Corleone"
21.55 VI audycja z cyklu: Stanisław Moniuszko — pieśniarz
22.00 Transmisja z Lipska Koncert poprzedzi pogadanka Stanisława Golachowskiego

Łódź, jak Raszyn, oraz:

13.15 Koncert życzeń
15.12 Przegląd giełdowy łódzki
18.30 Pogadankę o radjotechnice wypowie W. Gawroński
18.40 Jak spędzić święto? — poradzi L. Szumlewski
18.45 Koncert z wolnego powietrza orkiestry 31 p. Strz. Kan.
19.10 Program na jutro
19.20 Koncert reklamowy
22.25 i 23.05—23.30 Muzyka salonowa w wykonaniu zespołu H. Adamskiej (tr. z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi).

PIĄTEK, 29 MAJA
RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
6.50 Programy lokalne
7.20 Dziennik poranny
7.30 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Audycja dla poborowych
8.30 Przerwa
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał z Krakowa
12.08 Dziennik południowy
12.15 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych) — z Torunia
12.40 Programy lokalne
13.10 Chwilka gospodarstwa domowego
13.15 Z rynku pracy
13.20 Programy lokalne; przerwa w Warszawie

Łódź, jak Raszyn, oraz

7.30 Program na dziś
7.35 Parę informacyj
13.20 Muzyka z płyt

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w niedzielę dn. 31 bm. o godz. 12.30 w sali PCK. przy ul. Piotrkowskiej 203-205 dr. Sadokierski wygłosi odczyt nt. „Chirurgja stomatologiczna w służbie estetyki; Wstęp bezpłatny.

HENRYK BACHELIN.

TESTAMENT.

Pan Teofil Forgros czuł się nieszczęśliwy, samotny i wykolejony po stracie swej małżonki.

Nie znaczy to, że państwo Forgrosowie kochali się przez całe życie na zabój. Bynajmniej. Po pierwszym okresie ekstatycznych uniesień nastąpiła dość szybko szarzyzna dnia: żyli raczej obok siebie, nie jak dwoje wrogów oczywiście, ani ludzie obojętni dla siebie, choć... co do ostatniej alternatywy niewiele ponoć brakowało...

Cenny takiego ustosunkowania rezultat: żadnych kłótni, żadnych sporów, żadnej bodaj zapalczywszej dyskusji nawet. Żyli jednem słowem w zgodzie dla tej prostej przyczyny, że mało rozmawiali i mniej jeszcze mieli kontaktu ze sobą.

Rzadko kiedy mimo to widywano ich solo. Bardzo przykładnie, razem, chodzili do kościoła na ranną mszę lub sumę, razem pod rękę na popołudniowy spacer, razem do kina, tak, że w tem miasteczku o liczbie pięćdziesięciu tysięcy dusz, ci którzy mieli bliższą z nimi styczność wyrobili im opinję wzorowego stadła małżeńskiego.

Nabyli pozatem w ciągu trzydziestoletniego pożycia mnóstwo drobnych nawyków i manij wspólnych naskutek czego pan Teofil Forgros owdowiawszy w wieku siedemdziesięciu dwóch lat, doznał nagle wrażenia, iż amputowano mu pewną część jego „ja".

Bezinteresowna tęsknota za nieboszczką mało brała w tem udziału; górowało natomiast egoistyczne samopoczucie pewnej... niekompletności.

Pan Teofil Forgros zmarkotniał, stracił apetyt, wychudł i nie wychodził poza obręb swej willi dobrze się prezentującej wśród szeregu innych ciągnących się rzędem wzdłuż ulicy wysadzonej rozłożystymi kasztanami.

Przed każdą z tych willi znajdował się dziedziniec z dużym kwadratowym trawnikiem, którego szmaragdowa zieleń obramowana była od wczesnej wiosny do późnej jesieni rabatami kwietnymi. Za domem mieszkalnym ciągnął się ogród warzywny i owocowy.

Dziedzińce i ogrody odseparowane były jedne od drugich starannie utrzymywanymi żywopłotami lub też niewysokimi parkanami.

Pewnego popołudnia kwietniowego, w parę miesięcy po śmierci żony, pan Teofil Forgros robiąc w melancholijnym nastroju swoje sto kroków w ogrodzie, zobaczył swoją sąsiadkę pannę Dominikę Legrand oglądającą puszczające pączki drzew i krzewów w swoim ogrodzie.

Od szeregu lat łączyły ich najlepsze w świecie stosunki sąsiedzkie. Panna Dominika Legrand będąc nawet serdeczną przyjaciółką nieboszczki pani Marty Forgrosowej zaglądała codziennie prawie do domu państwa Forgrosów, rewizytujących ją skrupulatnie.

Z chwilą śmierci pani Teofilowej wszakże wszystko uległo zmianie: panna Dominika nie przychodziła do domu wdowca i on tem samem zaprzestał bywać u niej. Czy bolał nad tem? Nie zdawał sobie z tego sprawy prawdopodobnie i nie potrafiłby może odpowiedzieć tak lub nie na to pytanie.

Jakkolwiekbądź zobaczywszy Dominikę w owo piękne południe kwietniowe pan Teofil Forgros przystanął przy żywopłocie i zahaczył ją przytłumionym zlekka głosem:

— Dzień dobry pannie Dominice!

— Dzień dobry panu Teofilowi! — odparła.

Miała na głowie — dla ochrony od wiosennego słońca — stary słomiany kapelusz, w którym nie było jej do twarzy. Lecz nie dbała o to widocznie. Należałoby z tego wnosić, że dźwigając pięć krzyżyków na barkach, nie spodziewała się już żadnych niespodzianek od życia.

Nie słyszano nigdy od niej, by utyskiwała na celibat jakkolwiek wiadomo było wszystkim z jakim trudem wiązała końce swego budżetu w tych kryzysowych latach.

Nie było również tajemnicą dla nikogo, że pan Teofil Forgros był zamożny, bezdzietny i jeśli miał dalszych krewnych mieszkali gdzieś za górami, tak, że nie wiedział nic o nich.

— Wiosna zawitała do nas, nieprawdaż panno Dominiko? — zagadywał wdowiec dalej.

— Istotnie — przyznała zainterpelowana powtórnie — jest tak ciepło jak w lecie.

— O! — podchwycił pan Forgros — do tego jeszcze nam daleko. Wieczory są bardzo chłodne. Mimo to wszakże zaryzykowałbym dalszy spacer w to piękne przedwiośnie, gdybym nie był sam jak palec.

Panna Dominika odpowiedziała na tę apostrofę milczeniem.

— Dlaczego pani nie zajrzy do mego domu? — ciągnął pan Teofil po dłuższej pauzie dalej — pytałem już pannę Dominikę o to i pytam raz jeszcze. Wszak jesteśmy starymi przyjaciółmi. Czyżby pani obawiała się, by Agata, moja służąca patrzyła krzywo na panią? Lub, by sąsiedzi z przeciwka bawili się naszym kosztem? Pani jest młodą kobietą, oczywiście...

— Ja?!.. Młoda?! — przerwała mu rozmówczyni jego — ależ pan rozśmieszył mnie! Jestem starą panną, proszę pana!

— Dobrze! Dobrze! Nie będę dyskutował na ten temat z panią. Co do mnie zaś, pomijając, że jestem w latach co się nazywa, cieszę się opinją uczciwego i przyzwoitego mężczyzny. Czyż pani przypuszcza, że mógłbym pozwolić sobie na ubliżenie pani?

— Broń Boże! Nie przypuszczam ani na chwilę tego — wtrąciła panna Dominika.

— Wszyscy wiedzą — mówił wdowiec dalej — że pani odwiedzała nas często za życia nieboszczki. Dlaczego więc pani unika obecnie mego domu?

Mimowolnym ruchem panna Dominika zdjęła kapelusz. Postarzał ją bardzo. Z głową odkrytą wyglądała na lat czterdzieści zaledwie, cerę miała świeżą, zdrowe rumieńce na twarzy, ani jednego siwego włosa i pogodny wyraz ładnych piwnych oczu. Nie robiła wrażenia starej stetryczałej panny. Pan Teofil Forgros widział to.

— Pan przypisuje mi myśli, których nie mam, kochany panie i przyjacielu — odezwała się w odpowiedzi. — Jedno tylko mogę panu oświadczyć, że kpię sobie z plotek i komeraży.

— To nie jest odpowiedź kochana pani i przyjaciółko — podchwycił pan Teofil — ja natomiast stawiam kwestję jasno: po skończonej żałobie gotów jestem poślubić panią.

Panna Dominika miała dość przytomności umysłu, by nie parsknąć mu w nos śmiechem.

— Pan zaskoczył mnie!.. — odezwała się po chwili milczenia.

— Jeśli o to tylko chodzi, mogę dać pani ile pani chce czasu do namysłu — odparł.

Zamienili następnie kilka zdań banalnej treści poczem pan Teofil Forgros wrócił do siebie nie przypuszczając, że panna Dominika miała już odpowiedź gotową.

— Przewidywałam to — myślała, błądząc po swym ogrodzie po włożeniu kapelusza z powrotem na głowę — i dlatego nie bywam u niego. Jak tylko zostałam ich sąsiadką przed piętnastu laty — dawano mi wówczas nie więcej nad trzydzieści — zmiarkowałam, że wpadłam mu w oko. Bardzo lubiłam jego żonę. Co do niego zaś, jakkolwiek przyznaję że zachowywał się zawsze bez zarzutu względem mnie, nie chciałabym za żadną cenę zostać jego żoną. Może to dziwactwo z mej strony, ale trudno, nie mam przekonania do niego.

Stara panna nie śmiała sama przed sobą nawet sformułować myśli swych wyraźniej, mianowicie, że: po pierwsze słowo „wdowiec" nasuwało jej refleksje żałobne; powtóre, uważała, że pan Forgros był stanowczo za stary dla niej i potrzecie wreszcie, miała się za młodą i nie zrezygnowaną jeszcze...

— No i cóż namyśliła się pani? — spytał ją konkurent bez ogródki po upływie dwóch tygodni, które przesiedział kamieniem w domu nie pokazując się w ogrodzie nawet.

— Owszem — odparła z flegmą — uważam, że najlepiej będzie, gdy pozostaniemy dobrymi sąsiadami jak dotychczas.

— Ach! Jakże mnie pani zmartwiła! — zawołał podnosząc rękę do serca i powrócił niezwłocznie do siebie.

Nazajutrz rano panna Dominika dowiedziała się, że umarł z ataku sercowego w nocy. Oddała mu ostatnią posługę nie przypuszczając, że odmową swą wpędziła go do grobu.

Po otwarciu testamentu świeżej daty okazało się, że pan Forgros zapisał jej cały swój majątek.

— Poczciwy sąsiad! Jaka szkoda, że umarł — pomyślała. Nie przyszło jej również do głowy, iż nie zdążył może unieważnić zapisu.

Tł. J. S.

SPORT.

Marysi Kwaśniewskiej podoba się... Koubek, a Jadzia Wajsówna narzeka na sport.

„Dziennik Bydgoski“ pisze:

Dwa były punkty kulminacyjnego w biegu Dz. B. jeden w czasie zakończenia tradycyjnego biegu, a drugi, gdy Marja Kwaśniewska z ŁKS. (Łódź) wspaniałym stylowym rzutem pobiła rekord Polski (swój własny zresztą!) w rzucie oszczepem. Na rzuty wogóle odbywające się przeważnie na przeciwległym trybunom krańcu boiska, mniej naogół zwracano uwagi, ale, gdy na rzutni pojawiła się zgrabna sylwetka Kwaśniewskiej, wszystkie oczy jak na komendę skupiły się na tym atrakcyjnym czarno- czerwonym punkcie. Przesadą byłoby twierdzić, że spodziewaliśmy się rekordu, ale i bez rekordu oczy byłyby spoczywały z przyjemnością na sylwetce najlepszej naszej oszczepniczki. Dla szerokiej publiczności, niezwarjowanej specjalnie na punkcie rekordów, wynik w centymetrach i ułamkach sekundy obliczony nie jest jeszcze wszystkiem. Co najmniej równie ważne jest wrażenie optyczne— suma estetycznego zadowolenia.

Kwaśniewska rzuca daleko i skacze daleko, ale ważniejsze jest to, że i rzuca i

skacze— pięknie.

I jej występ był dlatego najlepszą propagandą sportu kobiecego, który przecież ma najwięcej wrogów właśnie ze względu na brak walorów estetycznych.

Przyznam się, że gdy jest mowa o kobiecych rekordach sportowych — to przychodzi mi zaraz na myśl czeska rekordzistka świata Zdenka Koubkowa, która ni stąd ni zowąd pewnego dnia stała się — Zdenkiem Koubkiem!

O tę „Koubkową“ pytam też p. Marję Kwaśniewską, która, powiedzmy to odrazu, jest— mimo rekordy— przedstawicielką najwdzięczniejszej kobiecości.

— Z Koubkową spotkałyśmy się parę razy i— wie pan— zawsze miałem wrażenie, że jest zgrabnym i —

bardzo przystojnym chłopcem.

No, potem bomba pękła, tylko jej rekordów nie zredukowano. Zresztą wśród zawodniczek zagranicznych sporo się spotyka kobiet o wcale nie kobiecym głosie i imponującym.. zaroście.

Rozmawiamy potem dużo — i wesoło o kobiecie i sporcie. P. Kwaśniewska podkreśla:

— Nie znoszę kobiet o wyrobionych nadmiernie przez nadużywanie sportu mięśniach. Jakże to potem wygląda np. w sukni balowej!

— Suknia balowa!— oto prawdziwie kobiece postawienie sprawy przez mistrzynię i rekordzistkę Polski, która zresztą po Olimpjadzie berlińskiej ma zamiar wycofać się z lekkoatletyki, a poświęcić się raczej tenisowi, a następnie— rodzinie. Rodzinie jednak dopiero po trzydziestce, co nie jest groźne wobec tego, że urocza mistrzyni liczy dopiero 22 lata!

P. Marysia Kwaśniewska bardzo sobie chwali publiczność bydgoską i chętnie jej przyznaje część zasługi za swój ostatni rekord. Zresztą w Bydgoszczy przed paroma laty zdobyła p. Kwaśniewska pierwsze w życiu mistrzostwo Polski.

Tak samo chwali Bydgoszcz popularna sokolica z Pabjanic p. Jadzia Wajsówna. Jej urodziwą, typowo polską twarz zdobi uśmiech, ale smutny uśmiech! Bo p. Jadzia jest zmęczona. I ona też mówi:

— Jeszcze Olimpjada i koniec ze sportem. Sport

zniszczył mi nerwy.

Bo przecież to jest jednak męczące tak przez osiem lat, dzień po dniu bez przerwy trenować, startować i myśleć tylko o wynikach.

Miłe są nasze mistrzynie, więc rozmowa z niemi jest jednym z najmilszych obowiązków dziennikarskich. Z tej rozmowy dowiadujemy się, że p. Kwaśniewska po maturze sama zresztą chciała być dziennikarką. Zrezygnowała z tych laurów i obecnie pracuje w Elektrowni łódzkiej. W związku z tem wyrażamy przypuszczenie, że każdy jej wyjazd z Łodzi pociąga za sobą— egipskie ciemności w całem mieście... Na drukowanie innych fragmentów rozmowy nie dostaliśmy od pp. Kwaśniewskiej i Wajsówny zezwolenia..

Trójka miljonerów

Wczoraj podaliśmy nazwiska osób, które wygrały miljon na Loterji Państwowej. Dziś możemy zaprezentować naszym czytelnikom fotografje tych szczęśliwych wybrańców fortuny.



Na pierwszem miejscu, właścicielka jednej ćwiartki pani Wanda Jezierska.



A oto p. Jan Wesołowski, który do spółki z kolegami zainkasował 200.000 zł.



Wkońcu p. Władysław Jankowski, który w swoim i swoich wspólników imieniu podjął całe 400.000 zł.

Oczywiście wszyscy postanowili grać dalej w 36 Loterji, której ciągnienie rozpocznie się 18 czerwca.

AUDYCJA DLA MATURZYSTÓW ŁÓDZKICH.

W piątek, dnia 29 maja rb. o godz. 18.30 stanie przed mikrofonem Rozgłośni Łódzkiej dyr. Ignacy Roliński, który mówić będzie do maturzystów łódzkich na temat konkursu jaki niedawno rozpisała dla absolwentów średnich szkół w Łodzi Rozgłośnia Łódzka P.R.

Konkurs polega na napisaniu i złożeniu w radjo prac na temat: „Mój przyszły zawód“, z uwzględnieniem motywów i obecnych warunków społecznych, ekonomicznych i socjalnych. Do konkursu tego mogą stanąć wszystkie absolwentki i absolwenci szkół średnich w Łodzi.

Ze zgłoszonych prac, które winny być złożone do dnia 18 czerwca rb. w Rozgłośni Łódzkiej (ul. Radwańska 70-72) wybrane zostaną dwie najlepsze prace (absolwentki i absolwenta). Autorzy tych prac wynagrodzeni będą w ten sposób, że umożliwi się im wygłoszenie odczytu przed mikrofonem łódzkim za specjalnem honorarjum.

W związku z powyższem Rozgłośnia Łódzka zwróciła się do dyrektorów szkół średnich m. Łodzi z prośbą o powiadomienie absolwentów o warunkach konkursu i nadesłanie do Rozgłośni trzech najlepszych prac.

TYDZIEŃ POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.

Wszyscy wini pośpieszyć w drugi dzień Zielonych Świąt na boisko Wojskowego Klubu Sportowego aby naocznie przekonać się, że składane ofiary na rzecz Instytucji nie idą na marne. Czerwony Krzyż przedstawi tam społeczeństwu część dorobku tak materjałowego jako też wyszkolenia

Po pokazach drużyn nastąpi akcja wojenna — zaimprowizowana bitwa, w której udział wezmą dwa oddziały przysposobienia wojskowego, drużyna odkażająca L. O. P. P. samolot Aeroklubu Łódzkiego, który szybować będzie nad polem bitwy, zastosowane są petardy i świece dymne, a po akcji bitewnej na pobojowisku zostaną ranni, których opatrywać będą drużyny ratownicze i przewozić na punkty opatrunkowe. Całość drugiej części odtworzy fragment bitwy i jej następstwa. W pierwszej części pokazów przedstawione zostaną:

Ćwiczenia z maskami. Ćwiczenia z noszami. Ćwiczenia bandażowania oraz zastosowane zostaną ćwiczenia sprawności. Początek o godz. 16-ej. Wstęp bezpłatny.

DZIEJE RUCHU ZAWODOWEGO I STAN OBECNY.

W czwartek dnia 28 maja br. o godzinie 7 min. 15 wieczorem w sali Łódzkiego Uniwersytetu Robotniczego przy ul. Sienkiewicza 3-5 odbędzie się odczyt na temat „Dzieje ruchu zawodowego i stan obecny“ Wejście bezpłatne

Dopiero za kilka miesięcy...

Rozwlekłość terminów spotkań o puhar.

W ubiegłą niedzielę zakończyła się pierwsza runda rozgrywek międzyokręgowych o puhar Polski i o nagrodę Prezydenta Rzeczypospolitej.

8 meczów międzyokręgowych odbyło się w całym kraju, wszystkie z nich cieszyły się wielkiem zainteresowaniem i były najlepszą propagandą piłkarstwa.

Druga runda odbędzie się około września rb.

Na podstawie niedzielnych wyników, w drugiej rundzie zmierzą się:

Zwycięzca Lublin — Kraków z Warszawą; Poznań z Wilnem, Stanisławów z Ligą B. **Pomorze z Łodzią.**

Przeciwnik Łodzi, mimo, iż naogół na Pomorzu kluby piłkarskie nie reprezentują zbyt wysokiej klasy, jest jak się okazało dość groźny. Na meczu ze Śląskiem zaprezentował wysoką formę i niezłą klasę. To też łodzianie nie będą mieli

łatwego przeciwnika.

Oczywista, że trudno jest w tej chwili mówić o szansach obu drużyn, bowiem spotkają się one dopiero za kilka miesięcy. A do tego czasu forma tak graczy, jak i całych zespołów zmienić się może nie do poznania.

Właśnie ta rozwlekłość terminów spotkań o puhar — czyni z nich niezbyt interesujące widowisko.

—o—

Sport w kilku słowach.

W ciągu najbliższej soboty i niedzieli 30 i 31 bm. odbędą się dalsze mecze o mistrzostwo łódzkiej klasy A. W sobotę o godz. 17.30 na boisku UT przy ul. Wodnej odbędzie się mecz Union Touring — Wima, zaś na boisku ŁKS-u o tej samej godzinie — mecz ŁKS Ib — ŁTSG. W niedzielę o mistrz. kl. A. odbędą się mecze następujące: na boisku KE w Pabjanicach o godz. 17.30: PCK — SKS; na boisku Sokoła w Pabjanicach o godz. 11-ej przedpoł.: Burza — Makabi i w Łodzi o godz. 11-ej na boisku WKS: WKS — Widzew.

O mistrzostwo klasy B odbędą się w niedzielę mecze następujące: na boisku WKS o godz. 17.15: Huragan — Hakoah, na boisku Tur o godz. 17.15: Tur — Sokół (Zgierz) i w Konstantynowie o godz. 17.15: KKS — Bar Kochba.

Pozatem odbędą się w niedzielę dalsz mecze o mistrzostwo klasy C.

Sekcja tenisowa ŁKS-u zgłosiła wskutek przeoczenia swą drużynę do mistrzostw drużynowych Polski kl. B po przepisowym terminie, wobec czego ŁKS nie został uwzględniony przy układaniu terminarza rozgrywek. ŁKS zgłosił się do zarządu PZLT z prośbą o dodatkowe dopuszczenie do mistrzostw, jednak dotychczas w sprawie tej PZLT nie nadesłał odpowiedzi.

Zamiast trójmeczu lekkoatletycznego Kraków Śląsk — Łódź, który miał się odbyć w Łodzi w najbliższy poniedziałek 1 czerwca (o godz. 15-ej na stadjonie Wimy) odbędzie się mecz lekkoatletyczny w konkurencjach żeńskich i męskich Łódź—Śląsk, gdyż Kraków ze względu na brak środków materjalnych zrezygnował z przyjazdu do Łodzi. W meczu przeciwko Łodzi Śląsk wystąpi w składzie następującym: Panie 60 mtr. Kieronimówna i Hoffmanówna, 200 mtr. Kieronimówna i Loskówna, 800 mtr., Jossówna i Siedlaczkówna, 80 mtr płotki: Hoffmanówna i Loskówna, skok wdal: Faliszewska T. i Kamieniecka II, skok wzwyż: Faliszewska I, i Wajsówna, dysk: Faliszewska N. i Wajsówna, oszczep Faliszewska N. i Kamieniecka, kula Lanżanka i Faliszewska I. sztafeta 4X100 mtr. Kieronimówna, Laskówna, Faliszewska i Hoffmanówna. Panowie: 100 mtr. Zawierucha i Fojt, 400 mtr. Krawczyk i Orłowski, 1500 mtr. Rakoczy i Orłowski, 5 klm. Stokłosiński i Gwóźdź 1110 mtr. płotki: Dyka i Mucha, skok wdal: Trzmiel, J. i Zawierucha, skok wzwyż: Kramecke, Szymura, dysk. Praski i Kozubek, oszczep: Dyka i Trzmiel J. kula: Praski i Kozubek, tyczka: Paljon i Mucha, sztafeta 4X100 mtr. Zawierucha, Fojt Dyka i Praski, sztafeta 4X100 mtr.: Jonik, Orłowski, Rakoczy i Krawczyk.

Jak się dowiadujemy, ŁOZPN zlikwiduje w najbliższym czasie przeciągającą się sprawę sędziów piłkarskich, należących do łódzkiego OKS-u. W dniu 4 czerwca odbędzie się likwidacyjne zebranie byłego Łódzkiego Okręgowego Kolegjum Sędziów Piłkarskich, na którem b. sędziowie piłkarscy powezmą ostateczną decyzję.

W dniu dzisiejszym odbędzie się o godz. 17-ej na boisku UT. przy ul. Wodnej towarzyski mecz piłkarski między kombinowaną drużyną Union-Touringiem a Nordją. Mecz ten zostanie poprzedzony przedmeczem.

Automobilklub Polski i Polski Klub Motocyklowy organizują w Inowrocławiu podczas Zielonych Świątek wielki gólnopolski metting motorowy, połączony ze zjazdem plakietowym i atrakcjami. W imprezie tej wezmą również udział zawodnicy łódzcy.

—:o:—

Dziś 400 łodzian jedzie do Wilna.

ŁÓDŹ 28.5. W dniu dzisiejszym o godzinie 21 m. 20 odejdzie pociąg nadzwyczajny, którym uda się do Wilna wycieczka pracowników samorządu miejskiego w liczbie 400 osób z prezydentem Głazkiem na czele.

Wycieczka złoży hołd Sercu Marszałka i prochom Jego Matki na Rossie oraz złoży wieniec z żywego kwiecia z napisem na szarfach: „Sercu i Matce Wodza Narodu — pracownicy samorządu łódzkiego“. Szarfy wieńca utrzymane są w kolorze wstążki „Virtuti Militari“, szerokości dwóch dłoni, z czarnym napisem pośrodku.

Wycieczka zabawi w Wilnie 3 dni, zwiedzi miasto i okolice. Powrót nastąpi dnia 1 czerwca o godzinie 23,17 na dworzec Kaliski.

Prezydent inż. Głazek opuści Wilno wcześniej i uda się samolotem do Warszawy, ażeby zdążyć na posiedzenie komisji oddłużeniowej, jakie wyznaczone zostało na 27, 28 i 29 maja.

XX-LECIE HARCERSTWA ZIEMI ŁĘCZYCKIEJ.

Komenda Hufców w Łęczycy, pragnąc uczcić jubileusz XX-lecia harcerstwa Ziemi Łęczyckiej ustanowiła swego czasu złożyć krzyż harcerski, jako wotum Królowej Narodu Polskiego w kościele O.O. Jezuitów w Łęczycy. Piękne zamierzenia zostały zrealizowane w bież. roku w dn. Wnieb. Pańskiego.

W dniu tym o godzinie 9-ej rano w kościele O.O. Jezuitów w Łęczycy została odprawiona uroczysta msza św. przez Ks. Kurdziela w asystencji duchowieństwa

Po przemówieniu do zebranej młodzieży został zawieszony na ołtarzu przed obrazem Bogarodzicy krzyż harcerski, jako wotum młodzieży harcerskiej Ziemi łęczyckiej.

Ryngraf ze srebrnej blachy na której widnieje złoty krzyż harcerski został wykonany ze starych monet srebrnych przez sama młodzież harcerską.

W godzinach popołudniowych odbyło się poświęcenie świetlicy, odrestaurowanej na ruinach zamku królewskiego. Aktu poświęcenia „izby harcerskiej“ dokonał Ks. Kapelan Okregu Stan. Nowicki w asystencji Ks. Kapelana Palinceusza poczem przemówił do młodzieży harcerskiej, podkreślając znaczenie ruchu skautowego, jako służby Bogu, Polsce i bliźnim.

SPRZEDAŻ WODY SODOWEJ.

Sprzedaż wody sodowej i napojów chłodzących w oknach wystawowych zakładów handlowych może się odbywać wyłącznie w godzinach ich otwarcia. Sprzedaż taka może być wprowadzona tylko w oknach wystawowych restauracyj, cukierni względnie innych jadłodajni sklepów spożywczych oraz sklepów ze sprzedażą owoców, słodyczy i napojów gazowych, natomiast w oknach wystawowych innych zakładów nie jest dozwolona.

NACZELNICTWO Z. H. P.

Na walnym zjeździe związku harcerstwa polskiego we Lwowie nowoobrana naczelna rada harcerska wyłoniła ze swego grona naczelnictwo związku harcerstwa polskiego w następującym składzie: dr. Michał Grażyński — przewodniczący Z. H. P., ks. dr. Jan Mauersberger i Marjan Wierzbiański — wiceprzewodniczący, magister Józef Sosnowski — sekretarz generalny, Jadwiga Wierzbiańska — naczelniczka harcerek, Antoni Olbromski — naczelnik hacerzy, T. Strzembosz — skarbnik, dr. Karolina Lublinerówna — kierownik działu zarządów okręgów i kół przyjaciół harcerstwa, W. Martynowiczówna i K. Kierz'towski — członkowie.

PODAWANIE ZMIAN W ADRESIE

Komunikat Koła Absolwentek Państwowej Szkoły Handlowej Żeńskiej w Łodzi.

W związku z możliwością otrzymywania przez Szkołę posad, Absolwentki proszone są o dokładne podanie wszelkich zmian w adresie czy nazwisku, zaszłych od chwili ukończenia szkoły, oraz czy zatrudnione i gdzie. Informacje te mogą być zgłaszane listownie pod adresem Koła, Kopernika nr. 41, względnie osobiście w każdy piątek od godz. 19—21-ej

Jednocześnie zawiadamiamy, że w najbliższy piątek tj. dn. 29. bm. odbędzie trzeci skolei „Wieczór dyskusyjny“, na który Zarząd zaprasza wszystkie koleżanki.

Jutro zjemy na obiad:

Zacierki z mlekiem, szpinak z sadzonemi jajami i kartofelki smażone, szarlotka z rabarbaru.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

N. JORK: — Nieodebrano spowodu przeszkód atmosferycznych.

LIVERPOOL: loco 6.59, maj 6.26, czerwiec 6.20, lipiec 6.10

Egipska: loco 8.74, maj 8.70, lipiec 8.55, październik 8.47

BREMA: loco 13.96, lipiec 12.26, październik 11.71, grudzień 11.67

Waluty, dewizy i akcje

Zmienna tendencja dla papierów państwowych.

W dziale papierów państwowych panował nastrój ożywiony, przy tendencji niejednolitej. Grupę premjówek cechowała tendencja mocna, w grupie innych papierów państwowych przeważały zniżki kursowe.

Mniejsze obroty prywatnemi papierami lokacyjnemi.

Zainteresowanie listami zastawnemi było znacznie mniejsze, przedmiotem notowań były zaledwie cztery gatunki listów. Nastrój panował zmienny, przeważały jednak naogół drobne zwyżki kursowe.

W grupie stołecznej obracano dwoma gatunkami papierów: 4½% L. Z. Tow. Kred. Ziemskiego w Warszawie i 5% L. Z. Tow. Kred. m. Warszawy 1933 r., z których pierwsze po pewnych wahaniach zniżkowały o 1 proc., drugie natomiast wykazały zysk kursowy 0.13 proc.

Papiery procentowe.

3% Poż. Inwestycyjna I emisji 68.00, serje 74.50, II emisji 69.00, serje 74.75, Dolarowa s. III 49.75, Konwersyjna 1924 53.25, Kolejowa 1926 r. 49.50, Dolarowa 1919 r. 78.00, Stabilizacyjna 1927 r. 61.00, 7% L. Z. Państw. Banku Rolnego 83.25 8% L. Z. Państw. Banku Rolnego 94.00 7% L. Z. Banku Gosp. Kr. 2—7 em. 83.25 8% L. Z. Banku Gosp. Kr. 1 em. 94.00 7% Obl. Kom. B. G. K. 2—3 em. 83.25 8% Obl. Kom. B. G. K. 1 em. 94.00 5½% L. Z. i Obl. Kom. Banku Gospodarstwa Krajowego wszystkich emisyj 81.00 Ziemskie w Warszawie ser. V 45.00, m. Warszawy 1933 r. 54.63, Pozn. Ziem. Kr. ser. L. 40.25, ser. K. 45.50

Akcje — niejednolicie.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował nastrój zmienny, przy dość ożywionych obrotach. Ogółem przedmiotem tranzakcyj było siedem gatunków papierów dywidendowych.

Bank Polski 101.00, Cukier 28.50, Węgiel 14.50, Lilpop 12.70, Norblin 49.00, Starachowice 34.75, Haberbusch 43.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 28. 5. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie. Pszenica jednolita 23.00—23.50, żyto I stand. 14.50—14.75, mąka pszenna gat. I A 36.00—38.00, mąka żytnia wyc. 22.50—23.50, mąka razowa 18.00—18.50

POZNAŃ, 28. 5. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny tranzakcyjne: — nienotowane.

Ceny orjentacyjne: żyto 14.25—14.50, pszenica 21.75—22.00, mąka żytnia wyc. 20.75—21.00, mąka pszenna gat. I wyc. 34.75—36.50

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Koła Przyjaciół Harcerstwa przy Hufcach Łódzkich tą drogą składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy swą pracą w dniu zbiórki lokalowej na rzecz kolonij letnich dla niezamożnych harcerzy w dniu 17 maja br. przyczynili się do osiągnięcia pełnego sukcesu.

Dochód brutto wyniósł zł. 1078.67 wydatki zł. 21,25, czysty zysk zł. 1057.45.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski Kto zabił?

Teatr Popularny (Ogrodowa 18) Nauczycielka.

Adria. Ostatni posterunek.

Amor — na scenie: Strzeż się bociana, gdyś zakochana; na ekranie: Biały upiór

Casino — Złotowłosy brzdąc

Corso. I Zapomniany człowiek. II. Kapryśna Marietta.

Europa. Tajemnica czarnego pokoju.

Grand-Kino. W cieniu gilotyny.

JAR — na scenie: Dookoła Wojtek; na ekranie: Urwis z Hiszpanji

Metro. Ostatni posterunek.

Przedwiośnie. Ostatnia serenada.

Palace. Czu-Czin-Czan.

Rakieta, — Róża.

Rialto. Jedna z tysiąca.

Stylowy — Baron cygańsk.

Sztuka — Za chwilę szczęścia

WYSTAWY.

Wystawa Rzemieślnicza w parku im. Staszica, u zbiegu ul. Narutowicza i Tramwajowej. Czynna od 9 rano do 10 wiecz.

WINSZUJEMY

Jutro Teodozji i Marji Magdaleny

Wschód słońca 3,25

Zachód słońca 19,41

Długość dnia 16.16

Przybyło dnia 9,23

Tydzień 22.

We Francji gruźlicy otrzymują 10 tysięcy franków na leczenie.

Najodpowiedniejsze rozwiązanie palącego problemu.

W leczeniu chorych na gruźlicę płuc jak wiadomo, najważniejszymi czynnikami są świeże powietrze, dobre odżywianie, oraz odpowiednie do stanu zdrowia dawki leżakowania lub spacerów. Nawet przy stosowaniu nowszych sposobów chirurgicznych, terapja nie może obyć się bez wymienionych środków leczniczych. Są one

podstawą leczenia

t. zw. sanatoryjnego, które już tylu chorym przyniosło, jeśli nie zupełne zdrowie, to w każdym razie znaczną poprawę.

Niestety, gruźlica jest chorobą podstępną i często daje znać o swej obecności dopiero wtedy, gdy już poczyniła znaczne spustoszenia w ustroju. Leczenie takich stanów wymaga już nie miesięcy, lecz lat, nim ogniska zapalne zostaną unieszkodliwione. Dla większości chorych pobyt sanatoryjny przez tak długi czas

jest niemożliwy,

choćby ze względów materjalnych. Poza tem, chory powracający podleczony do swych zajęć nierzadko traci zdobytą przez leczenie poprawę. Stąd wynika konieczność stałego leczenia, także w warunkach domowych. Istnieje inna grupa chorych, którym po bardzo długim pobycie w lecznicach poprostu jest trudno przyłożyć się znowu do pracy. U tych uzdrowieńców wielkie znaczenie zdobyła t. zw. reedukacja, czyli psychiczne przestrojenie gruźlika, przyzwyczajonego do zważania tylko na swe zdrowie.

Otóż ten moment psychiczny już oddawna zajmował uwagę nietylko lekarzy, lecz także niektórych chorych o usposobieniu aktywnem, którzy przymusową bezczynność odczuwali jako większe nieszczęście, niż chorobę samą.

Takie założenia były podstawą nowego prądu w lecznictwie gruźlicy płuc. Chroniczne leczenie, spowodowane chronicznością choroby, narzuciło pytanie, czy chory nie może leczyć się stale w warunkach domowych, naturalnie z zastrzeżeniem, że nie będzie zakażał

zdrowego otoczenia.

Uzdrowieńcom musiałoby się stworzyć dobre warunki mieszkalne, odpowiadające sanatoryjnym, oraz dać im możność pracy odpowiedniej do ich okresowo zmniejszonej zdolności do znoszenia trudów fizycznych. Rodzina zaś musiałaby, mieszkając zasadniczo pod tym samym dachem, mieć gwarancję niezakażania się.

Pierwsza tego rodzaju próba została dokonana już w r. 1916 przez dr. Roberta Philippa w Anglji, który stworzył kolonję dla uzdrowieńców gruźliczych, stawiając w zdrowej okolicy nowe osiedle Papworth Village Settlement. Chorzy pracują tam wedle swych sił, rodziny są pod stałą opieką lekarską. Rezultat: chorzy

czują się dobrze

i są zadowoleni, a w okresie pierwszych 11 lat istnienia, o których doszły nas sprawozdania, żadne dziecko nie zachorowało na gruźlicę, żadne nie zmarło na gruźlicze zapalenie opon mózgowych.

Niestety, sir Philipp mało dotychczas znalazł naśladowców. Trudności materjalne odstraszały inicjatywę, czy to ustawodawczą czy społeczną.

Dlatego trzeba powitać z uznaniem nową postać incjatywy społecznej. Nowe osiedle powstało w południowej Francji, w departamencie Dordogne i otrzymało nazwę Clairvivre. Stworzyła je „Francuska Federacja rannych płucnych, chirurgicznych i chorych na zimnicę".

Clairvivre leży w okolicy lesistej, a domki rodzinne, położone w ogrodach, odpowiadają nietylko wymogom higjeny, lecz i dość daleko posuniętego komfortu. Dla samotnych wybudowano wielki hotel Osiedle posiada własny szpital, przychodnię przeciwgruźliczą, magazyn prowiantowy i materjałowy, elektrownię itd. Prawie wszystkie prace wykonują mieszkańcy osiedla.

Niewątpliwie u czytelnika powstaje myśl: dobre to dla bogatej Francji, nie dla nas. Rzeczywiście, w tej postaci osiedle obecnie u nas powstać nie może. Jesteśmy jeszcze

zbyt biedni.

Inwalida francuski, należący do Federacji otrzymuje zaopatrzenie, niezależnie od rangi, najmniej 7000 franków rocznie, stuprocentowy inwalida, a za takich uznani są wszyscy chorzy na gruźlicę płuc, otrzymują jeszcze 10 tysięcy franków na leczenie. Ten budżet wystarcza na utrzymanie rodziny, chociaż koszt mieszkania z elektrycznością, której się także używa do opalania, wynosi około

500 franków rocznie.

Lecz i mniejszemi, a nawet małemi środkami można dużo zrobić. Chodzi tylko o inicjatywę i pracę połączoną z umiłowaniem sprawy. Spodziewać się można, że gdy przyjdą do głosu i rozwiną się u nas znowu społeczne wartości, tak żywe w czasie niewoli, wtenczas i w naszym kraju troska o wszechstronne leczenie gruźlicy znajdzie odpowiednie rozwiązanie.

F.

Woda morska do picia.

Skuteczne badania uczonych.

Jak zdobyć wodę słodką z wody morskiej — to chyba jeden z najstarszych problemów, nad któremi łamała sobie ludzkość głowę. Problem, który przytem dotychczas nie znalazł dostatecznego rozwiązania.

W ostatnich czasach jednak badania nad sztucznemi żywicami posunęły tę sprawę

o duży krok naprzód.

Zauważono mianowicie, że sztuczne żywice otrzymywane z pewnych fenolów i garbników, posiadają wybitną zdolność wymiany zasad. Dzięki nim można z łatwością „twardą" wodę zamieniać na miękką a woda morska może być pozbawiona swej zawartości soli.

Istnieją więc poważne widoki, że za pomocą tych procesów, być może jeszcze po dalszem przefiltrowaniu, można będzie duże ilości wody morskiej zamieniać na wodę zdatną do picia. Będzie to miało olbrzymie znaczenie i higjeniczne i gospodarcze („zamiana" wody jest bardzo tania) szczególnie dla statków odbywających dłuższe podróże.

PLAMA NA HONORZE

nieśmiertelnego twórcy „Klubu Pickwicka"

W Anglji obchodzono uroczyście osobliwą rocznicę; minęło właśnie sto lat od „narodzenia" słynnego Pickwicka, bohatera znanej na całym świecie powieści Dickensa.

Z okazji tej rocznicy pisma angielskie pełne są studjów i artykułów o Dickensie.

Między innemi wspomniano też o małżeństwie znakomitego pisarza, zakończonem separacją — po 23 latach pożycia.

23 lata Dickens przeżył z żoną, a potem rozszedł się z nią, i zachował się przytem stanowczo nie po dżentelmeńsku. — Dziwna to sprawa, która rzuca przykry cień na postać pisarza, budzącego tak wiele sympatji, gdy się patrzy na niego przez pryzmat jego powieści.

Trudno pojąć już sam fakt, że człowiek każe opuścić dom rodzinny i zamieszkać oddzielnie kobiecie, z którą przeżył niemal ćwierć wieku i miał —

dziesięcioro dzieci.

Ale już wprost niesposób zrozumieć, a tem bardziej usprawiedliwić dalszego postępowania Dickensa.

O rozejściu się z żoną wielki pisarz uznał za stosowne zawiadomić swych czytelników. Obwieścił im ten wypadek w komunikacie, a raczej w dwu komunikatach, z których jeden, ogłoszony w gazecie londyńskiej, był utrzymany jeszcze w stosunkowo powściągliwym tonie, drugi zaś, przeznaczony dla czytelników amerykańskich, stanowił — grzecznie mówiąc — całkiem niezwykły dokument.

Nawet bowiem gdyby zasadniczo miał poważne racje do rozejścia się z małżonką, znakomity pisarz zachował się conajmniej dziwnie, postępując jak chorobliwy ekshibicjonista, urządzając publiczne pranie brudów rodzinnych.

A następnie w dalszym ciągu zachowywał się nie po rycersku. Rozszedłszy się z żoną, dawał jej na utrzymanie 600 f. szt. rocznie, podczas gdy jego dochody wynosiły 30 tysięcy f. szt.

Ta nieprzyjemna historja małżeńska odsłania ciemne strony w duszy wielkiego pisarza. Ktoby domyślił się ich istnienia, czytając utwory autora „Dawida Copperfielda"?

—o—

Zielono-czerwone okulary

będą nam niedługo dodawali do biletów w kinach

Z „kraju nieograniczonych możliwości" nadchodzi wiadomość, która jeśli rzeczywiście jest prawdziwą, dokona niezawodnie przewrotu w dziedzinie kinematografji. Oto pewne amerykańskie towarzystwo filmowe chce rozpocząć produkcję filmów trójwymiarowych przestrzennych.

Film taki robi się w ten sposób, że do zdjęć używa się

dwóch aparatów jednocześnie,

przyczem odległość obu soczewek od siebie jest dokładnie taka sama, jak odległość oczu ludzkich. Z każdej sfotografowanej sceny powstają więc dwa negatywy — odpowiada lewemu oku. Oba negatywy kopjowane są na jeden pozytyw, tylko Jeden z nich to obraz prawego oka, drugi że jeden obraz w kolorze zielonym, drugi w czerwonym.

Ten pozytyw wyświetlany jest w normalny sposób, widz jednakże wyposażony jest w specjalne okulary. Okulary te posiadają czerwony filtr żelatynowy dla prawego oka, a zielony dla lewego. Prawe oko nie może wobec tego zobaczyć czerwonego obrazu, ponieważ czerwony filtr

uczynił go niewidzialnym.

Lewe oko zaś widzi tylko jeden obraz i to ten, który zobaczyłoby także w naturze. Tak powstaje wrażenie trójwymiarowości, ponieważ przedmiot oglądany jest z dwóch punktów bardzo do siebie zbliżonych.

PODSŁUCHANE

AKTYŚCI

Gość woła w stronę orkiestry:

— Hej, panie kapelmistrzu, czy gracie również na życzenie?

Kapelmistrz kłania się:

— A naturalnie.

— No to zagrajcie sobie partję bilardu.

Niedzielne uroczystości w Łowiczu.



Młode łowiczanki udają się do kościoła z kwiatami na uroczystą procesję podczas nabożeństwa odprawionego z okazji 800-lecia miasta.

WITOLD POPRZĘCKI

NA URLOPIE

5 POWIEŚĆ

— Nie wi panienka, gdzie tu jest teatr?

— Teatr? — zdziwiła się dziewczyna, dodając w myśli: — na co mu teatr o tej porze? — Ale dorzuciła głośno: — Niema teatru w Zakopanem...

— Niema? A dużeż to miasto?

— Duże. Ale teatru niema. Czasem w sali „Sokoła" grają takie amatorskie przedstawienia.

— A co tu jest ciekawego do obejrzenia?

— Jest muzeum. Ale teraz zamknięte, bo jeszcze wcześnie. Stary cmentarz. Dom Kraszewskiego...

— Tego pisarza? To on tu mieszka? A gdzie to jest?

— Na Kościeliskiej, ale on tam nie mieszka. On już umarł — rzuciła autorytatywnym tonem osoby oczytanej.

Solak prztyknął w palce i wyszedł. Wolał się więcej nie popisywać, bo — skądże mógł wiedzieć, że ten Kraszewski, co taką piękną książkę napisał — już nie żyje? Wogóle w tych sprawach ciężko się było poruszać miljonerowi. Zdawał sobie sprawę z tego, że co do wykształcenia, to nieraz musi obserwować zakłopotane miny towarzyszących mu ludzi, tych przedewszystkiem, którzy nie mieli odwagi wytknąć mu, że się omylił.

A mylił się bardzo często, bo nieomylnym był tylko wsprawach finansowych. Z tego się szczycił, że taki doktór ekonomji, co u niego w biurze pracował, mylił się dość często, a on, Solak, człowiek bez wykształcenia — nigdy.

Siadał właśnie do auta, gdy mu się przypomniało, jak to nie dalej przecież jak rok temu chciał wypuścić nowy krem przeciw piegom.

— Nie pójdzie! — krzyczał doktór, skacząc mu wprost do oczu. — Nie pójdzie! Kryzys jest! Kto dziś o piegach myśli!?

A jednak krem „poszedł" ponad wszelkie spodziewanie i przedwczoraj jeszcze pokazano Solakowi cyfrę czystego dochodu, osiągniętego za rok sprzedaży: 125.600 złotych. Pokazał to oczywiście doktorowi. Nie żeby się chwalić, ale żeby udowodnić po raz niewiadomo który, że ekonomja jako nauka myli się raz po raz.

— Co pan myśli — powiedział doktorowi — że ludzie piegowaci nie chcą się pozbyć piegów? Panie, gdybym znalazł kogoś, kto podjąłby się trwałego usuwanie piegów — łupnąłbym ze dwa miljony bez namysłu i zarobił na czysto ze dwadzieścia miljonów!

Takie rozmyślania przerwał mu Wojciieszek:

— Gdzie pan prezes rozkaże jechać?

— Ano, tak se pojeździmy po Zakopanem. żebyśmy wiedzieli, gdzie co kupić, zobaczymy, gdzie tu co ładnego. Jedź, kochanku, wolno przez wszystkie ulice...

W godzinę po wyjeździe Solaka obudził się Orłowski. Niebardzo mu się chciało wstawać, ale ponieważ wielokroć przedtem przyrzekał sobie, że przez ten miesiąc będzie prowadzić uregulowany tryb życia — niechętnie zwlókł się z łóżka. — Stwierdziwszy, że pogoda jest przepiękna, przeciągnął się i ruszył do umywalni. Skoro tylko zadzwonił, pokojówka przyniosła mu śniadanie i gazety poranne.

Gdy zeszedł do hallu, zastał tam pannę Jadzię, pakującą do plecaka jakieś drobiazgi. Była już ubrana do wyjścia, a podkute buty o grubych podeszwach wskazywały najwyraźniej na to, że to wyprawa w góry.

Przywitali się.

— Widzę — zagadnął książę — że się pani gdzieś wybiera?

— A tak! Ja nie mogę długo na miejscu usiedzieć...

— Nie zabrałaby mnie pani z sobą?— zapytał jakby odniechcenia.

— Pana? — zdziwiła się piękna szatynka. Zlustrowała go krytycznem spojrzeniem, ale odpowiedziała bez namysłu: — Dobrze. Zaczekam, ale niech się pan pośpieszy... A niech pan zabierze z sobą kostjum kąpielowy — dorzuciła za odchodzącym. — Wykąpiemy się w Czarnym Stawie!

Orłowski nie śpieszył się bynajmniej. Przez wyrachowanie. Uważał bowiem, że mimo wszystko, aby cieszyć się jego towarzystwem... warto poczekać. Może pośpieszyłby się, gdyby wiedział, co się dzieje na dole.

Zaledwie bowiem zamknęły się drzwi za Orłowskim, z pokoju na dole, jedynego zresztą, jaki miał wyjście wprost do hallu — wyszedł Stanisławski. Inżynier miał już na sobie cały sprzęt turystyczny wysokogórski. Z ramienia zwieszał mu się majestatyczny zwój lin, w ręku piastował czekan, pod plecakiem brząkały mu raki. — Wszystko razem znaczyło ponad wszelką wątpliwość, że Stanisławski zdążył się już z kimś umówić na jakąś wyprawę turystyczną w lepszym stylu, że z pewnością nie wybierał się sam, na co wskazywały choćby liny.

— Dzieńdobry panu! — ucieszyła się panna Jadzia. — Pan także w góry?

— Oczywiście. Wprawdzie nie jestem Tur, ale nie usiedziałbym w domu w taką piękną pogodę.

Domawiając ostatnich słów Stanisławski schylił się do pięknej rączki panny Jadzi.

— A nie poszedłby pan z nami?

— Z nami? To znaczy z kim?

— Z panem Orłowskim i ze mną?

Inżynier zastanowił się chwilę.

— Chętnie. Ale... państwo pewnie na spacer idą? Nie na wycieczkę?

— No! Na spacer! Dla pana Zmarzły Staw pod Zawratem to jest spacer, a dla nas wycieczka...

— Ha! Dla towarzystwa dał się cygan powiesić — zakonkludował inżynier, zdejmując raki i liny — muszę tylko te srogie przybory zostawić, bo nie wypada tak się dekorować w kobiecem towarzystwie.

— On jest bardzo miły — pomyślała panna Jadzia, przyglądając się męskiej twarzy inżyniera.

Po chwili na schodach ukazał się Orłowski. Odrazu zobaczył Stanisławskiego w turystycznym stroju i twarz ściągnęła mu się lekkim grymasem niezadowolenia. Nie dał jednak nic poznać po sobie. — Trudno, żebyśmy poszli w góry we dwoje — pomyślał. — Toby było za dobrze. Lepszy zresztą ten inżynierek, niż tamten grubas.

— Czy pan też z nami? — zapytał Stanisławskiego z przyjemnym wyrazem twarzy, gdy już stanął na dole.

— Tak. Na wyraźny rozkaz panny Jadzi — zażartował inżynier — która boi się iść sama z panem.

— A skąd pan wie, kogo ja się boję w tem towarzystwie? — przekomarzała się panna Jadzia. — A może pana więcej?

Stanisławski machnął ręką.

— Mnie się nikt nie boi, oprócz moich robotników. Nawet moja maszynistka gwiżdże sobie na widok szefa i randki z narzeczonym umawia sobie w biurze przez biurowy telefon i w obecności szefa.

W drodze pannie Jadzi coś się przypomniało.

— Co pan mówił o jakimś Turze dzisiaj? — zapytała inżyniera.

Gdyby Stanisławski wiedział, gdyby przewidział, ile go to później będzie kosztowało nerwów — możeby nic nie odpowiedział. Człowiek jednak jest o tyle wyższy od każdego zwierzęcia, że rozumuje logicznie, a o tyle niższy, że instynkt nigdy mu nic nie mówi. To też Stanisławski odpowiedział bez namysłu.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 21)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański. Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.